



BIULETYN INFORMACYJNY

KWARTALNIK

nr 12 rok 3 Warszawa, październik – grudzień 1986

REDAKCJA:

00-182 Warszawa, ul. Dubois 9

Zespół redakcyjny: Marek Szymański — red. nacz.

Józef Turowski

Ryszard Machowski

Projekt okładki i odznaki dywizyjnej:

Jerzy Dąbrowski

WYDAWCA:

Związek Bojowników o Wolność i Demokrację
Zarząd Stołecznego Województwa Warszawskiego

Środowisko Żołnierzy

27 Wołyńskiej Dywizji AK

00-182 Warszawa, ul. Dubois 9

OD REDAKCJI

Oddając do rąk Czytelników 12 numer naszego Biuletynu, zwyczajowo już komunikujemy na wstępie o nowej pozycji wprowadzonej do Biuletynu. Poczynając bowiem od bieżącego numeru będziemy publikowali - aż do wyczerpania - uwagi do książki kpt. "Sokoła" - Michała Fijałki pt. "27 Wołyńska Dywizja Pieschoty AK", która Czytelnikom naszego Środowiska jest już dobrze znana.

Uwagi te podajemy na podstawie listów naszych Czytelników oraz opracowanych na podstawie materiałów posiadanych przez redakcję. Naturalnie uwagi te - przynajmniej w części - traktujemy jako materiał dyskusyjny, mający przybliżyć prawdę historyczną. Dziękując licznym Koleżankom i Kolegom za nadesłane materiały w tej sprawie, oczekujemy na dalsze listy z uwagami do książki M. Fijałki.

Korzystając z okazji, dziękujemy za nieustanny strumień listów z uwagami do treści naszych Biuletynów. Listy te świadczą, że Biuletyn jest bardzo uważnie czytany co rodzi przekonanie, iż dobrze spełnia rolę płaszczyzny na której następują uściślenia faktów historycznych, których byliśmy twórcami.

WOŁYŃ W OGNIU (12)

WALKI O KOWEL c.d.

Wymiana jeńców

Po bezskutecznej akcji dnia 24 marca 1944 roku, po stoczeniu walki z plutonem "Tura", kiedy rozbrojona kompania Niemców przebywała w niewoli, dowództwo niemieckie chwyciło się barbarzyńskiego środka zmierzającego do odzyskania swoich żołnierzy. Podjęło mianowicie we Włodzimierzu Wołyńskim masowe aresztowania Polaków, uzupełniając zakładnikami rzesze więźniów wypełniających więzienia w mieście. W dniach 25 i 26 marca 1944 roku aresztowano ponad 300 osób wypełniając nimi dziedzińce więzień, gdyż w budynkach nie było już miejsca. Rano dnia 27 marca Gestapo zabrało również miejscowego proboszcza, księdza Stanisława Kobyłeckiego. Ksiądz był przekonany, że stał się jednym z wielu zakładników, gdy oficer Gestapo zaproponował mu pośrednictwo między garnizonem niemieckim we Włodzimierzu a polskimi oddziałami partyzanckimi w sprawie wymiany wziętych do niewoli Niemców na zakładników polskich. Oświadczył przy tym, że jeżeli strona polska nie przyjmie tej propozycji, to zakładnicy i więźniowie zostaną rozstrzelani.

Zaskoczony tą propozycją ks. Kobyłecki wzbraniał się początkowo podjęcia tej misji sądząc, że to prowokacja. Zapewniał, że nie ma kontaktów z partyzantami. Wzbudził tym

ironiczny śmiech Niemców, a kiedy przekonali go, że propozycję traktują poważnie, z niepokojem wyraził zgodę. Zażądał przy tym przydzielenia mu parokonnej furmanki i dwu aresztowanych zakładników z bronią, by świadczyli w sztabie polskim o zaistniałej sytuacji i stanowili ochronę w drodze przed Ukraińcami. Warunki zostały przyjęte i niebawem ruszył ksiądz w stronę Siedlisz do sztabu zgrupowania "Osnowa".

Pokonując trudne warunki jazdy wiosennymi drogami, po przeszło trzech godzinach ksiądz był na miejscu. Kpt. "Garda" wysłuchawszy misji księdza, początkowo nie chciał słyszeć o wypuszczeniu jeńców niemieckich. Uważał działanie Gestapo za szantaż, który mogą przy każdej następnej okazji powtarzać, jeśli okaże się im słabość. Nie widział też gwarancji dotrzymania słowa ze strony niemieckiej. Ks. Kobylecki użył swojej gorącej argumentacji, domagając się wymiany, prosił o ratunek dla uwięzionych niewinnych ludzi. Po ożywionej dyskusji kpt. "Garda" uległ. Zaczęto rozważać w jaki sposób przeprowadzić wymianę. Nie ufając Niemcom ustalono, że najpierw pojedzie z księdzem do Włodzimierza Wołyńskiego kapitan niemiecki, dowódca niefortunnej kompanii i on zagwarantuje wypuszczenie zakładników, po czym dopiero zostanie odesłana reszta jeńców.

Wracali tą samą furmanką dnia następnego odprowadzani przez trzech jeźdźców polskich prawie pod sam Włodzimierz. Gdy furmanka zbliżyła się do okopów niemieckich przy skrajnych zabudowaniach miasta, została ostro zatrzymana przez wartujących tam żołnierzy Wehrmachtu. Kiedy jednak przemówił do nich kapitan, w okopach powstało ożywienie. Niebawem zameldował się kapitanowi dowódca tego oddzi

aka. Kapitał rozkazał przeprowadzić furmankę do Feldkomentury. Tam po krótkim oczekiwaniu zjawił się pułkownik Wehrmachtu i po wstępnej wymianie zdań, rozpoczęto rozmowy dotyczące wymiany, które protokołował tłumacz. Pułkownik zdecydowanie żądał zwolnienia jeńców, obiecując pod tym jedynie warunkiem zwolnienie zakładników. Ksiądz Kobylecki przedstawił stanowisko polskiej strony, dowodząc, że Polacy nie ufają Niemcom i dodał od siebie, że mają do tego aż nadto wiele powodów. Żądał więc najpierw zwolnienia zakładników, po czym dopiero mogli być zwolnieni jeńcy.

Gdy rozmowa chwilami przybierała charakter zbyt gwałtowny, ks. Kobylecki poważnie obawiał się fiaska swojej mediacji, ale odważnie przeciwstawiał się naciskom Niemców. W pewnym momencie pułkownik niemiecki zawołał: "a kto mi zagwarantuje, że Polacy dotrzymają umowy?" Wówczas ksiądz dramatycznie wykrzyknął: "Ja gwarantuję!" Ucichły hałaśliwe głosy. W ciszy wszyscy patrzyli to na księdza, to na pułkownika. Wreszcie ten bez słowa machnął ręką i dał rozkaz oficerowi Gestapo, by zwolnił zakładników. Ksiądz prosił wówczas, by zwolnienia zakładników dokonał kapitał, niedawny jeńiec, oświadczając, że nie wierzy Gestapo. Pułkownik wyraził zgodę, oświadczając równocześnie, że po zwolnieniu zakładników każe otoczyć miasto i nie wypuści zeń nikogo, dopóki nie zobaczy zwolnionych żołnierzy niemieckich. Pozwolił również, by ksiądz Kobylecki asystował przy zwolnieniu więźniów.

Samochodem pojechali do więzienia: oficer Gestapo, kapitał, ksiądz i tłumacz. We wszystkich celach, salach i korytarzach, a także na dziedzińcu więziennym pełno było zrozpaczonych ludzi. Oficer Gestapo polecił wezwać wszyst-

kich na podwórzu więziennie. Ludzie wychodzili opornie, pełni przerażenia, przekonani, że idą na egzekucję. Wkrótce obszerny dziedziniec wypełniło około trzech setek wystraszonych ludzi. Wówczas tenże oficer przemówił do nich poprzez tłumacza, oświadczając, że polscy bandyci podstępnie napadli na oddział niemiecki biorąc go do niewoli. To było powodem wzięcia zakładników. Niemcy jednak są narodem szlachetnym i oto dają im wolność. W tłumie więźniów powstał szmer niedowierzania, który następnie przerodził się w donośny gwar i wrzawę. Ze zdumieniem patrzyli ukraińscy policjanci dozoruujący więźniów, gdy pojedynczo według listy wywoływano poszczególne osoby, wypuszczając je poza mury więzienia.

Ody prawie opustoszał już dziedziniec więzienny, kapitan zwrócił się do księdza, czy zechce on przejrzeć cele więziennie. Ksiądz oświadczył, że nie, że wierzy na słowo niemieckiemu oficerowi. W tym momencie jednak przechodził obok księdza jeden z ostatnich zakładników i szepnął mu: "tam jest Zonia". Wtedy ksiądz prosił kapitana, by jednak wspólnie przejrzeć cele. Istotnie cele więziennie były puste, ale w jednej z nich znaleziono zmaltretowaną Zonię, Tatarkę z pochodzenia, aresztowaną przy przenoszeniu broni do polskich oddziałów partyzanckich. Ksiądz zwrócił się do kapitana o zwolnienie Zoni. Nie dając mu dojść do słowa mówił o bliskości Wielkiego Piątku, u katolików wielkiego dnia miłosierdzia i pojednania, by z tej okazji zechciał dla niego, kapłana, obdarować wolnością tę biedną dziewczynę, która nie może już zaszkodzić narodowi niemieckiemu. Na słowa księdza ukraińscy policjanci ostro zaprotestowali, a gestapowiec oświadczył wręcz, że to niemożliwe, bo

więźniarka nie jest Polką. Na wymowne jednak spojrzenie, kapitan machnął ręką. Zonę wypuszczono.

Po wypuszczeniu zakładników ksiądz Kobyłecki wraz z kapitanem niezwłocznie udali się do Siedlisk. W sztabie dowództwa zgrupowania spotkali grupę polskich oficerów. Kapitan niemiecki zameldował się oficerem, wręczając kapitanowi "Gardzie" pismo od swego dowództwa we Włodzimierzu. "Garda", nie czytając pisma, zgniółł je i rzucił ze złością w kąt izby. Ksiądz Kobyłecki zdał relację co zaszło we Włodzimierzu, przedstawiając postulaty Niemców, którzy chcieli, by jeńców przy zwolnieniu dobrze traktować, zaś oficerom zostawić broń osobistą i umożliwić powrót furmanką. Kpt "Garda" wysłuchawszy relacji księdza, po chwili milczenia oświadczył, że przyjmuje warunki, a zwracając się do księdza dodał: "niech mi ksiądz więcej takich kawałów nie robi" - jakby ksiądz coś zawinił - radząc przy tym by już nie wracał do miasta.

Któryś z oficerów zaproponował, by eskortować Niemców przy pomocy oddziału kawalerii i wprowadzić ich do środka miasta. Na to jednak kpt. "Garda" nie zgodził się. Uformowaną kolumnę jeńców, bez broni i pasów, odprowadził w pobliże Włodzimierza pluton kawalerii chor. "Rysia - Demczuka, gdzie kilkoma strzałami sygnalizował przybycie zwolnionych jeńców, którzy ze spuszczoneymi głowami wracali do swoich.

Powrócił z nimi ksiądz Kobyłecki. Wbrew przypuszczeniom Niemcy nie zastosowali później żadnych masowych represji, ale więzienie wkrótce napełniło się nowymi więźniami. Wypadek ten jednak, głośno komentowany w społeczeństwie polskim, spowodował gromadny napływ młodzieży pols-

kiej do oddziałów, które wkrótce miały podjąć poważne działania zbrojne przeciw Niemcom.

W miesiąc później dowódca AK depeszował do Naczelnego Wodza w Londynie:

"Na Wołyniu w wyniku trzydniowych walk rozpoczętych 26.III./właściwie 23.III.-przyp.autora/pod Włodzimierzem oddziały nasze i niemieckie okopały się i nastąpił zastój. Wymieniono jeńców niemieckich na około 500 więźniów Polaków. Na terenie walki ożywiona działalność lotnictwa niemieckiego. Bombardowano nasze oddziały i most na rzece Turii zbudowany przez naszych saperów. Straty nasze nieznane".

Dalsze kontakty z Armią Czerwoną

Po wstępnych rozmowach mjr "Kowala" - Jana Szatowskiego z dowódcami czołowych oddziałów radzieckiego frontu kolejne rozmowy ze stroną radziecką podjął szef sztabu 27 WD AK mjr "Żegota" - Tadeusz Sztumberk-Rychter, biorąc na tłumacza ppor. "Wichurę" - Wincentego Lemparta. Po spotkaniu 20 marca 1944 r. w Radomlu z radzieckimi oficerami łącznikowymi, obaj oficerowie polscy w pełnych mundurach z odznaczeniami, w asyście polskiego plutonu, zostali przewiezieni do Kołodeżna pod Kowlem, gdzie oczekiwali ich szef sztabu radzieckiej dywizji, a wkrótce pojawili się generałowie: szef sztabu grupy wojsk i dowódca korpusu. W ciepłym nastroju omówiono lokalną sytuację przyfrontową i nie szczędzono pochwał dla działalności oddziałów 27 WD AK, ale oficerowie radzieccy nie mogli określić jak dalej traktowana będzie polska dywizja AK. Oczekiwano na dyrektywy

z wyższych szczebli dowództwa radzieckiego. To spowodowało przedłużenie się wizyty polskiej delegacji na dzień następny. Oficerowie polscy mieli możliwość obserwowania próby natarcia radzieckiego na Kowel, gdzie bronili się Niemcy, otrzymując posiłki w ludziach i sprzęcie drogą zrzutów lotniczych.

Ostatecznie jednak w dniu tym nie nadeszły oczekiwane dyrektywy. Po obiedzie wypełnionym obustronną życzliwością, po wręczeniu Polakom 10 tysięcy sztuk amunicji na userowskiej i uzgodnieniu następnych spotkań, mjr "Żegota" z ppor. "Wichurą" powrócili do sztabu dywizji w Ossie.

Jakoż wkrótce spotkania takie nastąpiły. Dnia 25 marca 1944 roku do sztabu 27 WD AK w Ossie przybyło dwóch radzieckich oficerów łącznikowych, którzy przywieźli zaproszenie dla ppłk "Oliwy" + Jana Wojciecha Kiwerskiego na rozmowy do radzieckiego dowódcy armii.

Tegoż dnia po południu - w towarzystwie por. "Bratka" Marka Lachowicza jako szefa łączności dywizji, por. "Strzemieńczyka" - Kazimierza Lenczewskiego jako tłumacza oraz ppor. "Zółty" - Edwarda Krasuckiego jako dowódcy eskorty, którą stanowił pluton jazdy ze szwadronu "Hifozy" - wyjechał ppłk "Oliwa" na spotkanie z dowódcą armii. Uwzględniając wcześniejsze rozmowy mjra "Żegoty", wydano rozkazy odnośnie przemieszczenia sztabu dywizji i zgrupowania "Gromada" na zachód do rejonu Lubomla.

Spotkanie nastąpiło dnia 26 marca 1944 roku w Lubowie pod Kowlem, a ze strony radzieckiej uczestniczyli w nim dowódca armii gen. lejtn. Sergiejew oraz płk Charytnow. Po wstępnych powitaniach, przy dostatnio zastawionym stole, ppłk "Oliwa" przedstawił liczebność i rozmiary

działań dywizji oraz jej podporządkowanie, witając gen. Ser-
giejewa w imieniu Wojska Polskiego na polskiej ziemi. Po-
witanie to wywołało replikę dowódcy radzieckiego, który o-
świadczył, że "tutaj" jest ziemia ukraińska, a Polska roz-
pocznie się dopiero od Bugu". Nie trzeba mówić o konsternacji
jaka zapanała wśród polskiej delegacji po tej wymianie
zdań. Jednocześnie został określony stosunek Armii Czerwonej
do jednostek AK na Wołyniu. W dalszej rozmowie dowódcy
radzieccy wyrażali aprobatę dla chęci walki polskiej
dywizji z Niemcami, skłaniali jednak ppłk "Oliwę" do
całkowitego podporządkowania się dowództwu radzieckiemu,
wskazując na organizujące się Wojsko Polskie w ZSRR.

"Oliwa" jednak odmówił przyjęcia tych propozycji,
wskazując na podporządkowanie polskiej dywizji dowództwu
AK w Warszawie i Naczelnemu Wodzowi w Londynie. Powołał
się przy tym na wierność raz złożonej przysiędze, deklarując
równocześnie dalszą, teraz wspólną, walkę z Niemcami.

Taka postawa polskiego dowódcy ochłodziła bardzo tem-
peraturę rozmów. W atmosferze już bardzo oficjalnej uzgod-
niono elementy wzajemnej łączności oraz podstawowe zasady
współdziałania w strefie frontowej.

Przy pożegnaniu gen. lejtn. Sergiejew wręczył ppłk
"Oliwie" pistolet typu TT.

Z mieszanymi więc odczuciami powrócił ppłk "Oliwa"
do swojego sztabu w Ossie w dniu następnym. Nakazał utrzy-
manie w tajemnicy drastycznych momentów rozmów z dowódz-

twem radzieckim, nie chcąc by wiadomości te dotarły do wojska złożonego przecież głównie z Wołyniaków, którzy nie znając zawiłości politycznych, z całą świadomością walczyli o Wołyń jako nierozdzielną część Polski.

Zaraz wieczorem dnia 27 marca 1944 roku nadano depeszę radiową do KG AK w Warszawie, przedstawiając w niej wyniki rozmów z dowództwem radzieckim. A oto treść depeszy:

"Dnia 26.III. rozmawiałem z dowódcą armii sowieckiej działającej na kierunku Kowel, gen. Siergiejewem i płk Charatynowem. Dowództwo sowieckie po porozumieniu się z władzami centralnymi, chce współpracy z naszą dywizją i stawia następujące warunki:

1. Całkowite podporządkowanie się bojowe dowództwu sowieckiemu tu i za Bugiem.
2. Uznają, że jesteśmy dywizją polską, która ma swoje władze w Warszawie i Londynie.
3. Dywizja może bez ograniczenia utrzymywać łączność ze swoimi władzami.
4. Mamy się przeorganizować z partyzantki na normalną dywizję wojskową.

Uwaga: Nawiązując łączność z RKKA /Robocza Kresciańska Krasnaja Armija - przyp. autora/, podaliśmy się jako dywizja partyzancka, gdyż ilość i rozmieszczenie nasze znane im było wcześniej.

5. Dowództwo sowieckie wyklucza pozostawienie na tyłach jakiegokolwiek oddziałów partyzanckich.
6. W zamian otrzymamy pełne wyposażenie należne dywizji w broń, amunicję, artylerię, sprzęt motoryzacyjny i zaopatrzenie.

Zastrzegłem się, że dam odpowiedź po otrzymaniu roz-

kazu od mych władz. Obiecałem odpowiedź najpóźniej w ciągu 4 dni. Proszę traktować sprawę jako istotnie bardzo pilną..."

W dalszej części depeszy radiowej ppłk "Oliwa" wyrażał obawę, że w przypadku odmowy na propozycje radzieckie, będzie zmuszony z wojskiem przejść na Bug, bądź może dojdzie do walk z wojskami radzieckimi, których wynik był przesądzony. Donosił również o całkowitym ujawnieniu oddziałów AK na Wołyniu, jak również przekazał wiadomości o pobicie Polaków na Wołyniu do armii gen. Berlinga. Depeszę swoją zakończył: "W tej chwili z konieczności współpracuję wojskowo na terenach Wołynia, w ramach współpracy przesuwam się na zachód".

Oczekując zatem na dyrektywę swojego dowództwa, ppłk "Oliwa" działał na podstawie wstępnie uzgodnionych warunków ze stroną radziecką i przyjął siłami 27 WD AK:

- wiązanie sił niemieckich na południe i południowy zachód od Kowla w rejonie Turzyska, Oleska, Lubomla i Włodzimierza Wołyńskiego, odciążając wojska radzieckie atakujące Kowel od wschodu oraz północnego wschodu;
- utrzymanie łączności i stałej przeprawy przez Bug, mając na względzie ruch na Zachód radzieckich oddziałów partyzanckich i śledzenie poczynąń Niemców na terenie GG;
- dostarczanie wiadomości o ruchach wojsk niemieckich zwłaszcza na szlaku Lublin - Luboml - Kowel, jako ważnej arterii przyfrontowej Niemców.

Zadania te i wyznaczone rejonu walk wynikały z próżni jaka wytworzyła się na południe i zachód od Kowla, atak-

kowanego przez wojska radzieckie. Przypadkiem rejonu te pokrywały się z wcześniejszymi założeniami działań dowództwa Okręgu i Komendy Głównej AK dla walk osłonowych przewidzianego powstania w Polsce centralnej. Wkrótce już oddziały 27 Wołyńskiej Dywizji AK rozpoczęły ciężki okres walk z Niemcami na sposób jaki dyktowały warunki wołyńskie - realizując akcję "Burza" jako pierwsza większa jednostka AK, która czynem miała przełamać martwą sytuację polityczną między rządem ZSRR a rządem polskim w Londynie.

Przegrupowanie dywizji

Realizując uzgodnione wstępnie warunki współdziałania oddziałów 27 WD AK z wojskami radzieckimi, w końcu marca 1944 roku podjął ppłk "Oliwa" - Jan Wojciech Kiwerski przegrupowanie części dywizji, by przesunąć oddziały zgrupowania "Gromada" z rejonu Zasmyk, Kupiczowa i Ossy pod Kowlem do rejonu ustalonego z dowództwem radzieckim na południowy zachód od Kowla w pobliżu Lubomla. Ten właśnie rejon nie był obsadzony przez wojska radzieckie usiłujące opanować Kowel.

Już wcześniej działały na tamtejszym terenie oddziały 27 WD AK, a to: batalion por. "Korda" - Kazimierza Filipowicza mający jedną kompanię w Zamłyniu, zaś drugą stacjonarnie w konspiracji; kompania przeprawowa ppor. "Małego" - Stanisława Witemborskiego w Bindudze nad Bugiem oraz od drugiej dekady lutego 1944 roku batalion por. "Sokoła" - Michała Fijałki, którego 1 kompania stacjonowała w Stawczkach, zaś 2 w Bindudze. Oddziały te oczyściły teren z band nacjonalistów ukraińskich i oddziałów UPA i prowadzi

ły obserwacje ruchu Niemców na linii komunikacyjnej Lublin - Luboml - Kowel, co pokrywało się z potrzebami wojsk radzieckich. Między innymi akcjami, dnia 19 marca 1944 r. oba bataliony zaatakowały duży oddział UPA w Zapolu pod Lubomlem. Po całonocnym boju oddział UPA został rozbity.

Dla oddziałów przechodzących pod Luboml z południowej części powiatu kowelskiego wyznaczono zasadniczą trasę z Ossy - siedziby dowództwa dywizji - do Bobel idalej przez tor kolejowy obok stacji kolejowej Turopin i szosę Kowel - Włodzimierz Wołyński oraz wieś Mokrzec do Jagodna.

Do nowego rejonu działań jako pierwszy wyruszył dnia 26 marca 1944 r. szwadron kawalerii ppor. "Hinczy" - Jerzego Neumana /I/21 p.uł./ celem rozpoznania założonej trasy przemarszu oddziałów, a zaraz za nim kompania warszawska saperów z zadaniem przygotowania przejścia przez Turię w rejonie Jagodno-Hajki. Po spotkaniu się nad Turią szwadron "Hinczy" ruszył na rozpoznanie rejonu Stawki - Władynopol - Ziemlica, gdzie odszukał bataliony "Sokoła" - Fijałki /I/50pp/ i "Korda" - Filipowicza /I/43 pp/, powiadomił ich o nowej sytuacji i zajął kwatery w Stawkach. Kompania warszawska miała trudne zadanie. Zastała na Turii most całkowicie zniszczony, z którego zostały tylko w wysokim nasypie dwa przyczółki betonowe. Nie mając odpowiedniego materiału na długie belki nośne, zmuszona była do budowy zgoła nowego mostu o prostszej konstrukcji. Znalaziono dogodne miejsce z łagodnym zjazdem do rzeki i wysepkę, którą wykorzystano, budując most dwuprzęsłowy z materiałów dostępnych w okolicy. Budowa trwała dwa dni, poczym kompania została w Jagodnie jako ubezpieczenie mostu, zajmując kwatery w tamtejszej szkole.

Również 26 marca 1944 r. batalion por. "Trzaska"-Zbigniewa Twardego /III/ 50pp/ opuścił wieś Świniarzyn i z inicjatywy dowódcy dywizji został skierowany na tereny "Osnowy", gdzie kpt. "Garda" - Rzaniak spodziewał się większego nacisku Niemców. Batalion ten dotarł do Hajek, zawrócił na stępnie do Jagodna i pomaszerował w kierunku Zamostów, gdzie zorganizowano nocleg w napół zniszczonej szkole. W nieznanym terenie wystawiono odpowiednie ubezpieczenie. Nocą cały batalion został poruszony wiadomością, że dwaj jego żołnierze stojący na czujce zostali zamordowani. Nożami poderżnięto im gardła. Czyn ten przypisano upowcom. Rano 27 marca 1944 r. batalion zajął kwatery w grupie zabudowań niedaleko Starej Werby. Przez cały ten dzień oraz 28 i 29 marca 1944 r. trwał on na stanowiskach od strony Werby, gdzie zaobserwowano wzmożony ruch Niemców. Do walk jednak nie doszło. Rano 30 marca, gdy odpoczywał w spalonej wsi, bombardowały go nieskutecznie dwa samoloty niemieckie. Po południu tego dnia na interwencję mjr. "Kowala" - Szatowskiego u dowódcy dywizji, por. "Trzask"-Twardy otrzymał rozkaz powrotu do zgrupowania "Gromada". W drodze ostrzeliwany był przez samoloty; ostrzelane zostały również jego tabory podczas przeprawy przez most na Turii w Zamostach. Po noclegu w opuszczonej grupie zabudowań na zachodnim brzegu Turii, dnia 31 marca 1944 r. dotarł batalion "Trzaska" do miejscowości Hajki, gdzie pozostał na razie jako ubezpieczenie mostu na Turii, luzując kompanię warszawską, która przeszła do Władynopola, gdzie miał kwatrować sztab dywizji. Tego dnia samoloty niemieckie kilkakrotnie bombardowały most, jednak bezskutecznie.

Batalion por. "Jastrzębia" - Władysława Czerwińskiego

/ II/ 50pp/ opuścił kol. "Ossa" wcześniej rano 28 marca 1944 roku poprzędzając kolumnę sztabową. Za batalionem jechały jego tabory i pędzono kilkanaście sztuk bydła, przeznaczonego na wykarmienie wojska. W Bobłach miał miejsce przykry incydent z oddziałem wojsk radzieckich, jaki dotarł tam wyprzedzając działania frontowe. Był to typowy przypadek prowokacyjnych donosów nacjonalistów ukraińskich, wrogich wobec polskich oddziałów. Oto do pędzonego - stada bydła zgłosili pretensje miejscowi Ukraińcy, dowodząc fałszywie, że jest to ich bydło jakoby zabrane przez Polaków. Dał temu wiarę młody oficer radziecki, żądając zwrotu bydła. Wytworzyła się sytuacja bardzo napięta, obie strony dyskretnie zaczęły zajmować stanowiska bojowe.

O zaistniałej sytuacji doniesiono mjr "Kowalowi". Zaraz przygalopował on konno do Bobel ze swoim adjutantem kpt. "Strzemieńczykiem" - Lenczewskim. W rozmowie z oficerem radzieckim wyjaśniono sens przemarszu polskich oddziałów jako współdziałanie z wojskami radzieckimi. Wówczas oficer radziecki z respektem odniósł się do oddziału partyzanckiego idącego "na zadanie", nie pozwalając naruszyć zapasów jego żywności. Po południu baon "Jastrzębia" osiągnął Jagodno, gdzie zanocewał w rozrzuconych ciasnych zabudowaniach, a czekając na skończenie mostu budowanego przez saperów kompanii warszawskiej, pomagał im w znoszeniu budulca. W dniu następnym, tj. 29 marca 1944, po ucieczce batalion przeszedł Turię i dotarł do Stawek, gdzie zajął kwatery.

Za batalionem "Jastrzębia" posuwała się kolumna sztabowa, tj. sztab dywizji i zgrupowania "Gromada", które opuściły Ossę około godziny 11. W kolumnie sztabowej jechała

kompania łączności ppor. "Szymona" - Józefa Figurskiego i pluton żandarmerii, a także batalion por. "Gzymśa" - Franciszka Pukackiego /I/45pp/, który opuścił Ossę i Rzewuszeki. Grupie tej przyszło nocować pod gołym niebem, w małym lasku wśród jałowców, gdyż most na Turli nie był jeszcze gotowy. W dniu następnym kolumna sztabowa przeszła Turię. Dowództwo zgrupowania "Gromada" z mjr "Kowalem" - Szatowskiem ulokowało się w Stawkach, zaś dowództwo dywizji z ppłk "Oliwą" - Kiwerskim przeszło do niedalekiego Władynopola, gdzie ulokowała się również kompania "Szymona" z radiostacją i pluton żandarmerii. Batalion "Gzymśa" zajął sąsiednią Pustynkę.

Batalion por "Siwego" - Walerego Krokay'a /II/43pp/, po kilkudniowym pobycie w zdobytym Turzysku, idąc przez Kulczyn i Duliby, dnia 31 marca zbliżał się do Jagodna, gdy nadleciały dwa samoloty niemieckie, które zbombardowały kolumnę batalionu, a następnie ostrzelały ją z broni pokładowej. Ofiar w ludziach nie było, jedynie zabitych zostało kilka koni i zniszczone dwa wozy. W dniu 3 kwietnia 1944 r. batalion ten skierowany został do wsi Olesk z zadaniem wystawienia placówki w sąsiednich Zaglinkach, następnie powrotu do Staweczek.

Do nowego rejonu spodziewanych walk przeniósł się również szpital polowy z Kupiczowa, zostawiając na miejscu jedynie najcięższych rannych, którymi zaopiekowały się radiackie szpitale polowe. Za szpitalem szło na zachód kwaterymistrzostwo "Gromady", które część zasobów zostawiło jeszcze w Kupiczowie. Kolumna szpitalna razem z kwaterymistrzostwem i plutonem żandarmerii liczyła około 40 wozów wioząc ponad 60 rannych żołnierzy. Nocleg szpitala wypadł

w Ossie. Następnego dnia, 29 marca 1944 r., po ciężkiej drodze, kolumna ta dotarła do wsi Mosur, gdzie rozlokowano rannych w 16 domach, konie i wozy chroniąc w stodołach. Nie zakończono jeszcze urządzania nowych kwater, gdy nadleciały dwa samoloty, które rzuciły kilka bomb na zabudowania wioski, nie wyrządzając jednak żadnych szkód.

Stacjonująca w Staweczkach 1 kompania baonu "Sokoła" /I/ 50pp/ dowodzona przez por. "Zanię" - Stanisława Kądziewkę została przeniesiona do wsi Czmykos wraz z pozostałymi pododdziałami i dowódstwem baonu, zaś jego 2 kompania - por. "Motyla" - Zbigniewa Rybskiego opuściła dnia 21 marca Bindagę i przeniosła się do Mosuru, gdzie dnia 26 marca była bombardowana przez samoloty niemieckie mając dwóch rannych. Dnia 29 marca kompania ta opuściła Mosur i przez Ziemlicę, Wydzgów i Czmykos, w późnych godzinach wieczornych zajęła wieś Sztuń, tworząc najbardziej wysuniętą placówkę w stronę Lubomla.

Baon por "Korda" /I/ 43pp/ nie zmienił swojej pozycji i pozostawał w rejonie Zamłynia, utrzymując kompanię przepraw ppor. "Małego" w Bindudze.

W odróżnieniu od "Gromady", oddziały zgrupowania "Osonowa" nie podlegały przegrupowaniu. Dowództwo zgrupowania mieściło się nadal w Siedliskach ze swoimi oddziałami pomocniczymi /łączność, żandarmeria itd/. W Siedliskach kwaterował również szwadron kawalerii ppor. "Jarosława" - Dąbek - Dębickiego. Batalion por. "Bogorii" - Brokowskiego /następnie por. "Zajaca" - Górki-Grabowskiego/ pierwszą kompanią /"Piotrusia" - Cieślifskiego/ kwaterował w Wodzinowie, a następnie w Wierowie, drugą /"Czecha" - Bedy-

cha ja/ w Smolarach.

Baon ppor. "Lecha" - Krasowskiego zajmował Grabinę/ 4 komp. "Czesława"-Jasińskiego/ oraz część zabudowań w Siedliskach / 5 komp. "Kostka"-Kubali/. W Wórczynie organizowała się 6 samodzielna kompania ppor. "Sokoła"-Witkowskiego. Szpital chirurgiczny mieścił się w Puzowie, zaś zakaźny w Turówce. Kwatermistrzostwo mieściło się w Leśniczówce Bieleńskiej. Batalion "Łuna" por. "Olgierda"-Zygmunta Kulczyckiego jedną kompanią /"Remusa"/ kwaterował w Antonówce, drugą /"Gabriela"/ w Wodzinowie.

Tak więc w wyniku przegrupowania 27 WK AK utworzyły się dwa ośrodki oporu oddziałów polskich: północny "Gromada" na pld.-zach. od Kowla i pod Lubomlem oraz południowy "Osnowa" pod Włodzimierzem Wołyńskim, oba odległe od siebie około 20 kilometrów. Przewaga liczebna wyraźnie należała do zgrupowania północnego mającego 6 liniowych batalionów piechoty i szwadron kawalerii jako zwiad taktyczny zgrupowania, nie licząc wszelkiego rodzaju oddziałów samodzielnych i pomocniczych. Przy zgrupowaniu "Gromada" ulokowało się dowództwo dywizji, bowiem zgrupowanie to miało odegrać zasadniczą rolę. Zgrupowanie to poszczególnymi batalionami czy kompaniami tworzyło łańcuch czat długości około 30 kilometrów od Hajek nad Turią po Zamłynie w pobliżu Bugu, blokowało szlak drogowy z Lubomla do Włodzimierza Wołyńskiego i w kierunku Turzyska, mając określone kierunki działań zaczepnych na linię komunikacyjną Lublin - Luboml - Kowel.

Takie ugrupowanie czat, na tak długim odcinku działała, rodziło niepokój dowództwa dywizji na wypadek decydującego uderzenia Niemców na wybrany punkt, kiedy zażądzie ko

nieczność szybkiego przegrupowania oddziałów, celem ich koncentracji. Odwodów w zasadzie dywizja nie miała. Podejmując jednak tego rodzaju decyzje, w koncepcjach sztabowych uwzględniono dwa momenty:

- prowadząc rozpoznanie bojowe na tak szerokim froncie, wywołała się u Niemców wrażenie, że siły tego zgrupowania są większe niż w rzeczywistości, wiążąc więc będą większą ilość wojsk niemieckich;
- takie rozmieszczenie czoł zapewniało dowództwu dywizji wybór właściwego kierunku uderzenia na linie komunikacyjne Niemców, wiodące w ogólnym kierunku z zachodu na wschód, z podstaw wyjściowych trzymanych chwilowo przez poszczególne bataliony czy kompanie.

Nie przewidywano większych działań niemieckich na kompleks lasów Mosurskich bezpośrednio zza Bugu. Wymagałoby to budowy przepraw. Przewidywania te w zasadzie sprawdziły się.

Oddziały południowego zgrupowania "Osnowa" w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego, liczące 3 i pół batalionu piechoty oraz szwadron kawalerii, miały zadanie ubezpieczenia od południa działań podstawowych zgrupowania północnego. W szczególnie sprzyjających warunkach miały przejść do działań zaczepnych w kierunku szosy Uściług - Włodzimierz Wołyński.

Sił radzieckich nacierających na Kowel dowództwo 27 WD AK w zasadzie nie знаło. Zgrupowanie północne pozostało w styczności z dywizją piechoty gen. Gromowa czy Gerasiejewa, która zapoczątkowała operację kowelską, nie mogąc jednak siłami własnymi opanować miasta. Oceniano, że celem rozpoczętej ofensywy radzieckiej było dotrzeć do Bu

gu i jedynie fatalny stan dróg podczas wiosennych roztopów spowodował rozciągnięcie linii zaopatrzenia wojsk, co spowodowało zahamowanie ofensywy w rejonie Kowla. Ten krótki okres niezbędny wojskom radzieckim do podciągnięcia sił i środków, pozwolił Niemcom na przerzucenia posiłków do Kowla i podjęcia jego obrony, wobec rysującego się osaczenia ze strony wojsk radzieckich.

Według oceny dowództwa dywizji Niemcy pod Kowlem w końcu marca 1944 roku dysponowali:

- jednostkami wycofującymi się z frontu wschodniego, których siły były nie do uchwycenia,
- jednostkami etapowymi oraz 131 DP w rejonie Uściług - Włodzimierz Wołyński i 216 DP w rejonie Lubomla,
- dywizją węgierską, w skład której wchodził 55 pułk Honwedów,
- nielicznymi oddziałami SS, które obroniły Kowel przed pierwszym, stosunkowo słabym uderzeniem radzieckim.

Wojskami niemieckimi nasycony był głównie Kowel, ale również linie komunikacyjne i osiedla położone przy tych liniach obsadzały silne załogi niemieckie i węgierskie, stanowiące w sumie duże siły w stosunku do możliwości polskich oddziałów 27 WD AK.

W ostatnich dniach marca i pierwszych dniach kwietnia 1944 roku sytuacja znacznie się pogorszyła. Niemcy, decydując się bronić Kowla i okolic, przerzucili zza Bugu oraz z rejonu Przesećcia kilka wielkich jednostek, które kolejno rozpoznano jako: 1 Brygada Górską /Skijägerbrigade/ 211 DP, 4 Dywizja Pancerna SS "Wiking" /Panzerdivision/.

Wnioskując z kierunków uderzeń, te nowe jednostki miały za zadanie poszerzyć dostęp do niezamkniętego jeszcze wówczas Kowla, dążąc do oczyszczenia rejonu Turzyska i Łuku Turli. W tej sytuacji polskie oddziały zgrupowania północnego 27 WD AK znalazły się wzdłuż głównej osi marszu jednostek niemieckich z Lubomla przez Czmykos - Olesk - Stawki na Jagodno i Mokrzec w kierunku zbliżających się wojsk radzieckich. Oddziały zgrupowania południowego 27 WD AK narażone były na operacje Niemców od południa, mających na celu niesienie pomocy załodze kowelskiej.

W tych rejonach oddziały 27 WD AK z początkiem kwietnia 1944 roku rozpoczęły okres walk o charakterze frontowym, który miał trwać ponad trzy tygodnie.

Ogromnej wagi zagadnieniem było wyżywienie oddziałów dywizji w ich nowym rejonie zakwaterowań. Wprawdzie poszczególne bataliony zgromadziły dla swoich potrzeb pewną ilość zapasów żywności, lecz mogły one wystarczyć na czas ograniczony. Stąd też kwatermistrzostwo dywizji, dowodzone podówczas przez kpt. "Arata"-Władysława Majchera, w ślad za oddziałami "Gromady" dzień po dniu zaczęło przesyłać do nowego regionu zgromadzone wcześniej środki żywnościowe, tworząc nowe punkty ich magazynowania, nie tylko po wsiach, ale również w głębokich lasach. Jeden z takich transportów mąki i zboża liczący 29 furmanek wyruszył z Kupiczowa nocą z dnia 1/2 kwietnia. Po zdaniu ładunku w Mosurze i Stawkach, następnej nocy kolumna ta wracała do Kupiczowa. Z rozkazu mjra "Kowala" powracającym furmankom towarzyszył patrol wyznaczony z baonu "Jastrzębia". Pod Kupiczowem patrol stwierdził umacnianie się wojsk radzieckich. Oficerowie radzieccy z życzliwością honorowali przepustkę

wystawioną przez sztab 27 WD AK, wypytując z ciekawością o działanie polskiej dywizji.

Bój pod Sztuniem i Zamłyniem

Zaczynał się kwiecień 1944 roku, miesiąc najcięższych walk 27 Wołyńskiej Dywizji AK. W zgrupowaniu północnym "Gromada", bezpośrednio po przegrupowaniu do nowego rejonu, z dnia na dzień oczekiwano akcji ze strony Niemców. Co dziennie krążył nad terenem dwukadłubowy zwiadowczy samolot niemiecki - zwany przez żołnierzy "ramą" - wypatrujący wszelkie ruchy oddziałów polskich oraz rejony ich postoju.

Podobnie jak przez kilka dni poprzednich, od rana dnia 1 kwietnia 1944 roku, zaczęli Niemcy bombardować miejscę przepraw oddziałów polskich na Turii, przypuszczając że pójdą tamtędy dalsze kolumny polskie na Luboml. Wskutek tych bombardowań poważnie został uszkodzony most na Turii w Zamostach, jak również most między Jagodnem a Hajkami zbudowany przez kompanię warszawską. Strzegący tego mostu batalion por. "Trzaska" - Twardego wielokrotnie ostrzelany był w Hajkach ogniem broni pokładowej, ale poza stratą kilku koni i poparzeniem kilku żołnierzy, strat w ludziach nie było. Od kilku dni bez wytchnienia pracowali żołnierze kompanii łączności ppor. "Szymona" - Figurskiego łącząc liniami telefonicznymi poszczególne oddziały z ośrodkami dowodzenia.

Jakoż o świcie dnia 2 kwietnia 1944 roku z kierunku Lubomla dała się słyszeć gęsto strzelanina oraz wybuchy pocisków artyleryjskich. Por. "Motyl"-Rylski meldował telefonicznie dowódcy batalionu por. "Sokołowi"-Fijałce do

Czyli, że na jego pozycje w Sztuniu wyszło natarcie Niemców, zaś wieś jest pod ostrzałem artylerii. Por. "Sokół" połączył się z mjr "Kowalem" - Szatowskim w Stawkach, od którego otrzymał rozkaz obrony pozycji w Sztuniu i obojźnicę pomocy dla "Motyla". Tymczasem tyraliera niemiecka idąca od północy z lasu zbliżyła się do wioski, gdzie przywitana została silnym ogniem żołnierzy "Motyla". Wywiązał się gwałtowny bój, obie strony nie ustępowały z pola walki. Piechota niemiecka jednak zaległa w terenie nie mogąc iść do przodu. Przyszła jej w sukurs artyleria, strzelająca ze skraju lasu z kierunku Lubomla. Silny ogień artyleryjski, kładący się wybuchami pośród zabudowań Sztunia deprymował młodych żołnierzy, ale nie spowodował ich odwrotu, głównie dzięki zdecydowanej postawie por. "Motyla" - Rybskiego i jego dzielnych dowódców plutonów.

Tymczasem mjr "Kowal"-Szatowski połączył się z dowódcą batalionu por. "Kordem"-Filipowiczem w Zamłynie, uzgadniając jego działanie na prawe skrzydło natarcia niemieckiego pod Sztuniem. Niezwłocznie też wyruszył do akcji opanowany i przytomny w boju dowódca kompanii por. "Mohort" - Ryszard Markiewicz na czele dwóch plutonów i zwiadu konnego. Marszobiegłem, pomykając między zaroślami oddział ten niespodziewanie wyszedł prawie na tyły tyraliery niemieckiej atakującej Sztuń. Niemcy byli całkowicie zdezorientowani, nie spodziewali się z tej strony przeciwnika. Ze względu na wiele zielonych mundurów żołnierzy "Mohorta", sądzili zapewne, że to oddział węgierski idący im z pomocą. Wystarczył jednak ten moment zaskoczenia, by w szybkim działaniu opanować obsługę karabinu maszynowego, rozbroić kilkunastu najbliższych Niemców, a następnie otwo-

rzyć ogień wzdłuż stanowisk niemieckich. Niemcy wpadli w panikę, niezdolni byli stawiać czoła tak niespodziewanemu i bezpośredniemu atakowi. Stracili wielu zabitych, a 28 poddało się.

Wykorzystując to niespodziewane powodzenie por. "Mohort" - Markiewicz podjął dalsze śmiałe działania i skierował pluton ppor. "Błyskawicy" vel "Litawora" - Tadeusza Śwędrowskiego do ataku na obsługę dział niemieckich ustawionych pod lasem. Równocześnie por. "Sokół"-Fijałka rzucił do akcji swoją pierwszą kompanię por. "Kani" - Stanisława Kądziaławy, która wychodząc z Czmykosu zaatakowała lewe skrzydło natarcia niemieckiego, łukiem dotarła aż po Radziechów i uderzyła z boku tyralierę niemiecką. Manewr był całkowicie udany. Niemcy naciskani na obu skrzydłach i związani ogniem od czoła rozpierzchli się tracąc wielu ludzi. Żołnierze "Kani" wzięli 9 Niemców do niewoli i zdobyli wiele broni i amunicji.

Podczas gdy "Mohort" z plutonem plut. "Pociśka"-Michała Strusia zbierał z pola walki broń i amunicję po zabitych Niemcach, odesławszy jeńców do Zamłynia, swoje zadanie realizował ppor. "Błyskawica"-Śwędrowski. Jego uderzenie na działa niemieckie spowodowało ucieczkę Niemców przy dużych stratach. Z trudem wycofali oni działa zostawiając jednak jeszcze i biedki z amunicją. Ale oto przybył goniec od por. "Korda" - Filipowicza z rozkazem powrotu grupy "Mohorta" do Zamłynia, które również atakowali Niemcy. "Mohort", nie zwlekając, zebrał swoje wojsko i ruszył w nakazanym kierunku.

W Zamłyniu pozostała część baonu "Korda" stanęła w pogotowiu bojowym już na odgłos strzelaniny pod Szturmem.

Kiedy uwaga wszystkich zajęta była odgłosami tamtej walki, na Zamłynie wyszło natarcie niemieckie od strony Ry-
macz i Jagodzina. Por. "Kord" rozkazał zająć pozycje obro-
nne, które po chwili zionęły ogniem w stronę Niemców. Tu
również włączyła się do walki artyleria niemiecka, ale ma-
ło skutecznie. Niemcy zalegli na przedpolu, a następnie
zaczęli się wycofywać zapewne na skutek sytuacji pod Sztu-
niem. Por. "Kord" - Filipowicz utrzymał swoje stanowiska
z niewielką ilością ludzi. Kiedy powrócił do Zamłynia ze
swoją grupą por. "Mohort", już było po wszystkim. Z opo-
wiadań dowiedział się o przebiegu boju na tym odcinku.

Tak więc wskutek śmiałych działań polskich oddziałów
natarcie niemieckie wycofało się z rejonu Sztunia i Zamły-
nia. Niemcy musieli być zaskoczeni oporem Polaków, siłą
ich ognia oraz wolą walki. Pod Sztuniem stracili prawie
całą kompanię, a pod Zamłyniem kilkunastu zabitych i wie-
lu rannych. 28 Niemców dostało się do niewoli. W ręce pol-
skie wpadło 9 karabinów, kilkanaście peemów, kilkadziesiąt
karabinów, dwie bledki z amunicją i wiele cennego sprzętu
wojskowego. Straty własne wyniosły 7 zabitych i 8 rannych
z tego 4 zabitych i trzech rannych z baonu "Sokoła" oraz
3 zabitych i 5 rannych z baonu "Korda".

Po całodziennym boju oddziały "Sokoła" i "Korda" czu-
wały przez całą noc wysuwając swoje placówki, wzmocnione
nad ranem w oczekiwaniu kolejnego ataku Niemców. Tu jednak
w dniu następnym Niemcy nie etakowali, ale zawzięcie bom-
bardowali i ostrzeliwali z samolotów most na Turii i wieś
Hajki, gdzie stacjonował batalion "Trzaska" - Twardego.
Podczas tych nalotów ciężko poparzonych zostało 2 zwiadow-
ców konnych i stracono 6 koni wierzchowych.

Rano dnia 3 kwietnia 1944 r. dowódca dywizji ppłk "Oliwa" - Kiwerski wizytował bataliony "Sokoła" i "Korda", wyrażając uznanie za bojową postawę żołnierzy dnia poprzedniego.

Natomiast Dowódca AK przesłał do Naczelnego Wodza w Londynie następującą depezę:

"Na Wołyniu w dniu 2.IV. w rejonie Luboml - Rymacze nasz oddział w składzie I/50 pp i II/44 pp /powinno być I/43 pp - przyp. autora/ po całodziśniej walce z przeważającymi siłami niemieckimi wspartymi artylerią i lotnictwem odparł natarcie nieprzyjacielskie. Straty niemieckie 12 zabitych i 28 jeńców. Zdobyto 9 km, 8 rkm, 50 kb i biedki z amunicją. Straty własne: 1 zabity i 6 rannych /w rzeczywistości było 7 zabitych i 8 rannych - przyp. autora/. W dniu 3.IV. w dalszym ciągu tej walki zdobyto 3 km, i wzięto 9 jeńców. Bez strat własnych." /W rzeczywistości było to tego samego dnia - 2.04.44 - przyp. autora/.

Uderzenie na Maszów

Już podczas walk obronnych batalionów "Sokoła" i "Korda" pod Sztuniem i Zamłyniem w dniu 2 kwietnia 1944 roku, zdecydował mjr "Kowal" przeprowadzić akcję zaczepną przeciw Niemcom. Zadanie to miał wykonać baon "Jastrzębia" - Władysława Czerwińskiego i zaatakować wieś Maszów, odległą 6 kilometrów na południowy wschód od Lubomla. Po południu 2 kwietnia ogłoszono w batalionie pogotowie marszowe, a o zmroku ruszył on zwartą kolumną ze Stawek na północ. Przez Staweczki, Olesk i Zaglinki, a dalej przez las, pokonując

około 20 kilometrów, dotarli pod Maszów, gdzie stacjonowała około 150-osobowa placówka niemiecka, strzegąca rejonu torów kolejowych Luboml - Kowl.

Natarcie wykonano o szarym świetle dnia 3 kwietnia 1944 r. całkowicie zaskakując Niemców. Dopiero bowiem w bezpośredniej bliskości tyraliery hałasu "Jastrzębia" strzały niemieckich posterunków alarmowych poderwały załogę placówki. Przy dużym jednak tempie polskiego natarcia Niemcy nie zdążyli zająć stanowisk i prawie nie stawiali oporu. Wśród chaotycznej strzelaniny ratowali się ucieczką w stronę Lubomla, wielu tylko w bieliźnie i bez broni, stanowiąc doskonały cel dla polskich strzelców. Niewielu zdążyło chwycić za broń, z której słabo korzystali w pośpiesznej ucieczce. Wsieć Maszów zajęto więc bez trudu i w tempie bardzo szybkim, wystawiając od strony Lubomla ubezpieczenie w sile plutonu dowodzonego przez plut. "Kwińskiego" - Jana Bednarka. Z mieszkań, stodoł i bunkrów zagarnięto wiele broni i sprzętu wojskowego z kuchnią polową i pięcioma kołmi wierzchoowymi. Poległo kilkunastu Niemców. Około godziny 11 uformowano kolumnę marszową do drogi powrotnej, wysyłając gońca w celu ściągnięcia ubezpieczeń. Kiedy kolumna batalionu wyszła z Maszowa i doskonale była widoczna na podmokłych łąkach, została nagle ostrzelana z broni maszynowej z tyłu od strony wsi. Okazało się, że wskutek szybkiego natarcia batalionu część Niemców nie zdążyła uciec, a kilkunastu z nich ukryło się w piwnicach dużego budynku, gdzie przetrwali niezauważeni podczas pobytu batalionu we wsi. Dopiero po odejściu Polaków ze wsi wyszli oni z ukrycia, otwierając ogień do kolumny na łąkach. Nie wiedzieli jednak, że mają za sobą wracający z ubezpiecze-

pluton "Łowińskiego", będący tuż w pobliżu Niemców, gdy zaczęli oni strzelać. Pluton ten bez namysłu ruszył do śmiałego ataku, spędzając zaskoczonych Niemców z powrotem do piwnic, gdzie zostali oni obrzućeni granatami. W likwidacji tej grupy pomogły potężne wybuchy skrzynek granatów niemieckich zmagazynowanych w piwnicach. Upojony sukcesem pluton z dumą dołączył do kolumny marszowej, z podnieceniem komentując przebieg stoczonej walki. Strat własnych nie było. Obliczono, że Niemcy stracili w tej akcji 16 zabitych, liczby rannych nie ustalono.

Po wykonaniu zadania batalion "Zastrzębia" powrócił do Stawek, gdzie uprzednio kwaterował. Pozostawał na razie w odwodzie dowódcy zgrupowania.

/c.d.n./

ŻYCIORYSY

Mjr ROMUALD TOMASZ KOMPf "ROKICZ"

Romuald Tomasz Kompf urodził się 30 grudnia 1907 roku w Różance w pow. włodawskim. Ojciec jego Jan był księgowym w dobrach Zamojskiego. Matka Zofia pochodziła z patriotycznej rodziny Kosteckich. Jej ojciec i stryj byli zesłańcami na Syberię za udział w powstaniu styczniowym 1863 roku.

Szkolę podstawową ukończył we Włodawie, po czym rozpoczął naukę w Gimnazjum Państwowym im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie Lub. Po dwóch latach nauki przeniósł się do Państwowej Szkoły Handlowej im. J.M. Roeslerów w Warszawie, którą ukończył w 1926 roku, zdając egzamin dojrzałości przed Państwową Komisją Egzaminacyjną.

Pierwszą pracę zawodową podjął w Warszawskiej Fabryce Lin Stalowych w charakterze buchaltera, niosąc niezbędną pomoc rodzinie po śmierci ojca. W sierpniu 1928 roku został powołany do odbycia czynnej służby wojskowej w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Jarocienie, którą ukończył 29 września 1929 roku w stopniu podporucznika. Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej pracował zawodowo w wielu instytucjach, a z dniem 1 kwietnia 1938 roku w stopniu porucznika przeniósł się do Wojska Polskiego, podpisując umowę kontraktową na stanowisko powiatowego komendanta PW i WF w Radzynie Podlaskim / 22 Obwód PW i WF Siedlce przy 22 pp/.

W chwili wybuchu wojny w 1939 r. nie miał przydziału mobilizacyjnego. W dniu 10 września na własną prośbę otrzymał przydział do reorganizującej się w Marysinie pod Chełmem Izb. 1 dywizji piechoty w charakterze adiutanta taktycznego III batalionu mjr. Wilhelma Kiczaka. Batalion wchodził w skład 1 pp Leg. ppik Jana Kasztelowicza.

W ramach działań tego batalionu uczestniczył w walkach z Niemcami pod Rachaniami, Tarnawatką, Suchowolą, Krasnobrodem i Józefowem na Lubelszczyźnie. Batalion zakończył działania wojenne rozbrojeniem się w dniu 28 września w rejonie wsi Szepowe Hutki w pow. Tomaszów Lubelski.

Przedzierając się lasami i zaroślami z dala od szlaków drogowych, powrócił por. Kompf do Włodawy w początkach października 1939 r. Jako oficer Wojska Polskiego został aresztowany przez Niemców w dniu 28 października i osadzony na Zamku w Lublinie, a następnie w obozie jeńców wojennych w Radomiu. Używając podstępów, po dziesięciu dniach zdołał wyjść z obozu i powrócić 22 listopada do Włodawy.

W styczniu 1940 roku Romuald Kompf za pośrednictwem por. rez. Pawła Dąbka ps. "Paweł", "Siatkowski", "Siatkowski" wstąpił do organizującego się Związku Walki Zbrojnej /ZWZ/, otrzymując funkcję komendanta miasta i III Obwodu ZWZ "Warna" w przygranicznym pasie nadbużańskim.

Przyjął pseudonim "Rokicz". Z całym zapalem i poświęceniem, z narażeniem życia własnego i swojej rodziny, po żołniersku wypełniał powierzone mu obowiązki. Organizował placówki ZWZ /późniejsze AK/ w powiecie włodawskim, tworzył grupy dywersyjno-sabotażowe, prowadził szkolenie dowódców plutonów, kierował całą pracą konspiracyjną na po dległym mu terenie działania.

W uznaniu zasług por.Kompf "Rokicz" rozkazem Komendy Głównej AK z dnia 3 maja 1943 r. awansowany został do stopnia kapitana. W rok później, 11 maja 1944 r., Inspektor Rejonowy AK Lublin-Wschód, ppłk Władysław Zalewski "Nowina", "Leśniak" mianował go dowódcą III batalionu 7 pp AK, zgrupowania oddziałów partyzanckich, z którymi prowadził działalność dywersyjno-sabotażową przeciw Niemcom na terenie powiatu włodawskiego i chełmskiego.

W czasie działań partyzanckich batalion został okrążony przez pacyfikacyjne oddziały niemieckie w rejonie Wołki Wereszczyńskiej, Lipnik, Zbójna i Jamnik, z którego to okrążenia kpt. "Rokicz", po zaciętych walkach, wyprowadził żołnierzy do lasów parczewskich.

W dniu 22 czerwca 1944 r. kpt. "Rokicz" przeniesiony został do sztabu 27 Wołyńskiej Dywizji AK, gdzie objął stanowisko oficera operacyjnego, a okresowo pełnił obowiązki szefa sztabu dywizji. W ramach działań dywizji na Ziemi Lubelskiej brał czynny udział w jej walkach w czasie przebi

iania się z okrażenia w Lasach Parczewskich w rejonie Gródka i Zabiela oraz w rejonie Juliopola, a następnie w zdobywaniu Lubartowa.

Za wykazaną odwagę i męstwo odznaczony został przez dowódcę 27 WD AK Krzyżem Walecznych, zaś przez Inspektora Rejonowego AK Lublin-Wschód - przedstawiony w KG AK do odznaczenia Krzyżem Wirtuti Militari V klasy.

We wrześniu 1945 r. ujawnił się przed Komisją Likwidacyjną i wyjechał z rodziną do Tarnowa, a w październiku 1946 r. do Kłodzka na Dolnym Śląsku, podejmując pracę zawodową w charakterze st. księgowego, gdzie pracował do końca maja 1955 r. W kwietniu 1948 r. przeniesiony do rezerwy w stopniu majora.

W czerwcu 1955 r. został przeniesiony służbowo do Kielc podejmując pracę w PKS, a następnie w Wojewódzkim Przedś. Geodezyjnym. Jednocześnie pełnił różne funkcje w ZBoWiD. Z początkiem 1974 r. przeszedł na emeryturę, odznaczony złotą odznaką "Za Zasługi w Dziedzinie Geodezji i Kartografii".

Mjr Romuald Tomasz Kompf "Rokicz" zmarł 22 sierpnia 1986 roku w Kielcach. Pochowany jest w grobie rodzinnym we Włodawie.

J.T.

SPROSTOWANIA I POLEMIKI

Podajemy dalsze uwagi i sprostowania dotyczące materiałów publikowanych w naszych Biuletynach.

Kol. Urszula Jankowska-Kammer "Zula" z Gdańska, nawiązując do Biuletynu nr 10 str. 10 koryguje wykaz kolejnych dowódców 2 plutonu w kompanii por. "Kani" i podaje, że na początku dca tego plutonu był sierż. Adam Siatka "Longinus", później sierż. Franciszek Lisowski "Iks", a od marca 1942 r. Bolesław Bagiński "Wołyński". My mamy odnotowane, że od marca 1944 r., po śmierci sierż. Lisowskiego, plutonem dowodził plut. "Szerszeń" - NN. Jak to było naprawdę?

Kol. Jan Pomorski "Stefan" z Puław wyraża przekonanie, że kompania "Śluckiego" w baonie "Gzymśa" była pierwszą kompanią, a nie drugą jak podaliśmy w Biuletynie nr 10 str. 7. Potwierdza to kol. Tadeusz Wolak "Rawicz", żołnierz baonu "Gzymśa", podając inną niż my obsadę dowódców plutonów w tej kompanii, a to:

1 pluton - dca st.sierż. Antoni Skrzybalski "Jemioł"

2 pluton - dca sierż. Wincenty Paczkowski "Miś" do 18.04.44
później Stanisław Marciniak "Migłano"

3 pluton - dca st.sierż. Zdzisław Stachowiak "Ślōń".

Nie znamy jednak dowódców plutonów w 2 kompanii, tej przeprowadzonej przez "Gzymśa".

Również w odniesieniu do str. 12 kol. Pomorski twierdzi, że dowódcą 3 plutonu w kompanii "Mohorta" baonu "Korda" był ppor. Stanisław Kardaś "Narbut", a nie "Litawor", jak podaliśmy.

Jak zdołaliśmy ustalić z kolegami z baonu "Korda" ob

sada dowódców plutonów kompanii "Mohorta" przedstawia się następująco:

1 plut. - dca plut. Michał Struś "Pocisk" /4.10.43-25.7.44./

2 plut. - dca plut. Karol Dyczko "Pika" /4.10.43-8.11.43./

ppor. Jan Lissoń "Cień" /8.11.43.-28.6.44./

ppor. Stanisław Kardaś "Marbut" /28.6.44-25.7.44/

3 plut. - dca pchor. Tadeusz Korona "Groński", "Halioz" do

15.01.44., później ppor. Tadeusz Szwendrowski "Błyskawica"

vel "Litawor".

Czwartego plutonu w kompanii "Mohorta" nie było.

Ponadto kol. Pomorski zwraca uwagę, że w opisie uroczystości w Uścimowie /"Znakł pamięci" Biuletyn nr 10 st. 56/ pominieliśmy nazwisko ks. proboszcza Adama Buczka, który włożył najwięcej serca i pracy, aby nasza uroczystość miała należytą oprawę religijną i patriotyczną. Przepraszamy, to było niedoinformowanie. Księdzu Buczkowi przekazujemy teraz serdeczne podziękowania za jego osobiste zaangażowanie w uświetnienie naszej uroczystości.

Kol. Leon Karłowicz "Rydz" z Pszczulej Woli, nawiązując do Biuletynu Nr 10 st. 44 nie podzieliła zdania autora cyklu "Wołyń w ogniu", że Kupiczów "był ustawicznie nę kany bombardowaniem samolotów niemieckich". Uważa on, że to "ustawicznie" nie jest adekwatne do trzech zaledwie bombardowań Kupiczowa. Przyjmujemy te uwagi bez komentarza. Nie wiemy natomiast jak zareagować na uwagę, że podczas tych bombardowań nie było ewakuacji szpitala. Autor cyklu wyjaśnił nam, że fakt ten zaczerpnął z relacji naoczego świadka z grona służby szpitalnej. W rezultacie nie wiemy jak było naprawdę. Może ktoś jeszcze zabierze głos na ten temat.

Słuszna jest natomiast uwaga kol. Karłowicza, że oprócz szpitala w Rupiczowie, był również szpital w Zasmyskach, w szkole, gdzie leczono żołnierzy miejscowej samoobrony i rekonwalescentów z oddziałów partyzanckich. O szpitalu tym jeszcze będziemy pisali, ale słusznie byłoby o nim wspomnieć, kiedy omawia się całą służbę zdrowia dywizji.

Również zarzuca nam kol. Karłowicz, że omawiając służbę zdrowia dywizji pominęliśmy informację o początkach tej służby w powiecie kowelskim i o pierwszym punkcie sanitarnym w Zasmyskach. Na podstawie wyjaśnień autora cyklu podejmy, że takie ujęcie było zamierzone.

Chodziło o to, by nie powtarzać się.

O początkach służby zdrowia AK na Wołyniu pisaliśmy omawiając działania konspiracyjne w poszczególnych obwodach AK. Jak jednak sprawdziliśmy w odniesieniu do obwodu kowelskiego informacje w tym zakresie zostały pominięte. Ten fragment powinno się zapisać w sposób następujący:

Pośród różnych przejawów działań konspiracyjnych organizowano również służbę zdrowia. W Kowlu załóżek tej służby stworzyli dr "Osiemnastka" - Włodzimierz Zagórski i dr Cyma, obaj pracujący w szpitalu miejskim. Współpracowały z nimi siostry szpitalne: "Irys" - Halina Grochowska, "Dana" - Janina Włodarska, "Idylla" - Janina Szmagańska, oraz inne mające za główne zadanie gromadzenie leków, środków opatrunkowych i sprzętu medycznego. One z lekarzami u dzielały również pomocy ranym żołnierzom konspiracji.

W tworzeniu materialnej bazy służby zdrowia wiele zasług położyła "Mira" - Kazimiera Bałysz, która dysponując pieniędzmi konspiracyjnymi różnymi drogami kupowała i ma-

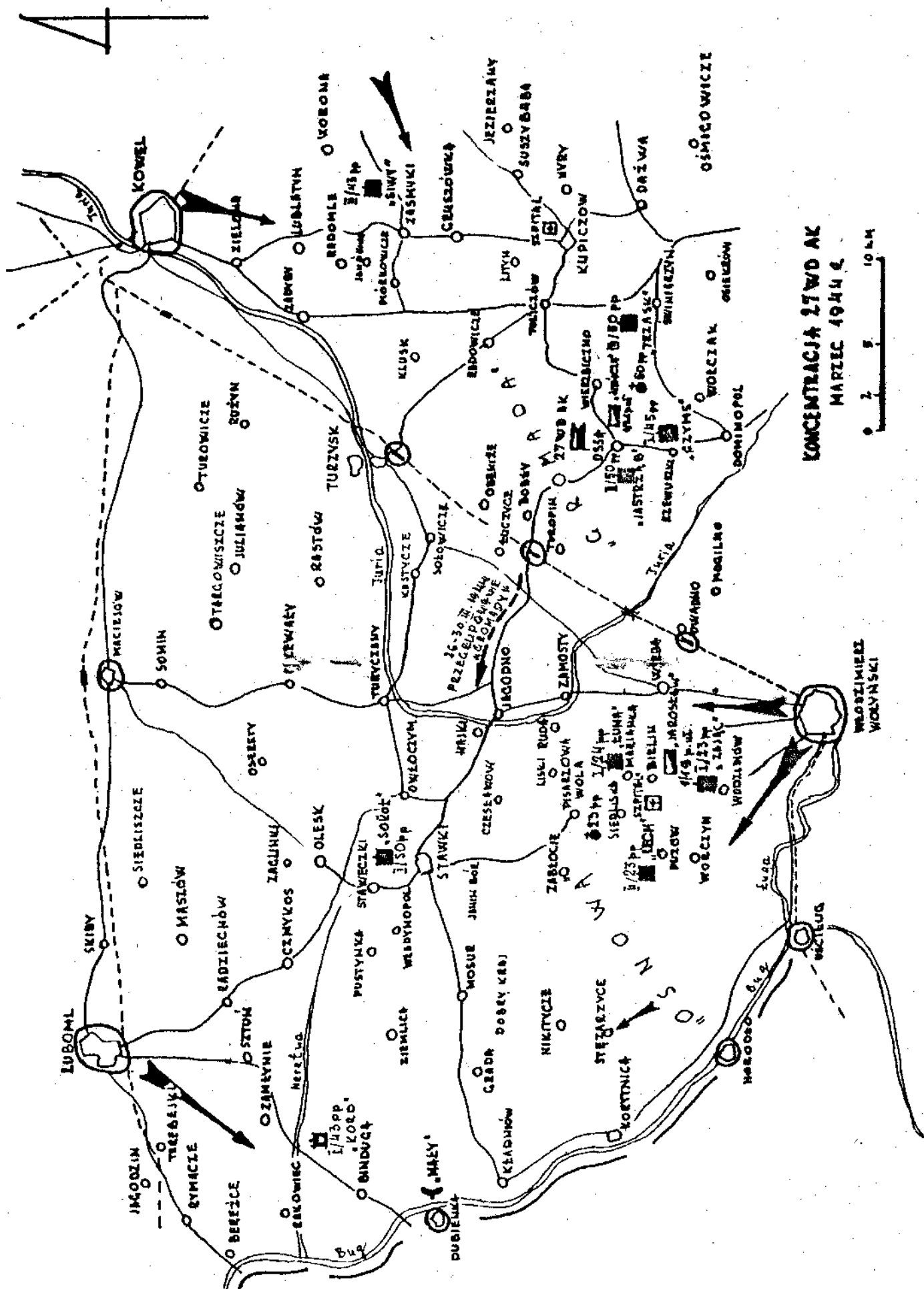
gazynowała lekarstwa i środki opatrunkowe. Chlubnie zapisała się tutaj miejscowa apteka prowadzona przez rodzinę Prażmowskich.

Również w odpowiednim miejscu przy omawianiu Zasmyskiej bazy samoobrony należałoby wspomnieć, że:

Rosnąca ilość ludności w Zasmyskach, jak również potrzeby formującego się oddziału partyzanckiego spowodowały konieczność zorganizowania pomocy lekarskiej. W tym celu urządzono punkt sanitarny, którego kierownictwo objęła przysłana z Kowla siostra szpitalna Janina Szmagańska "Idylla", a następnie siostra Janina Włodarska "Dana".

Niezależnie od tych uwag kol. Karłowicz napisał: "Poza tym Biuletyn uważam za pismo bardzo dobre i bardzo potrzebne. Jedynym moim życzeniem byłoby, aby zespół redakcyjny spróbował wprowadzić większe zróżnicowanie tematyki... Czy nie można by zamieszczać więcej materiałów dotyczących różnych drobnych nawet spraw i szczegółów z życia różnych oddziałów, drużyn, a nawet poszczególnych żołnierzy".

Oczywiście, że można, bo miejsce na to jest. Redakcja już dawniej o tym pomyślała i wprowadziła rubrykę "Okruchy historii". Rubryka jest bardzo pojemna, bo ogarnia wszystko to o czym pisze kol. Karłowicz. Właśnie w tej rubryce jest miejsce na różne drobne sprawy i szczegóły z życia różnych oddziałów, a także na osobiste wspomnienia żołnierzy. Słowem na to wszystko, co nieraz opowiadamy sobie podczas spotkań koleżeńskich. W tych opowiadaniach są - jak napisaliśmy w 1 numerze Biuletynu - okruchy historii, które jak cenny kruszec powinny być zbierane. Być może kol. Karłowicz nie zwrócił uwagi na zapowiedź wprowadzenia



KONCENTRACJA 27 WD AK
MARZEC 1944 R.

0 2 5 10 KM

dzienia tej rubryki, jak i na zamieszczone w Biuletynie materiały o osobistych przeżyciach żołnierzy.

Aby wydobyć na światło dzienne te drobne sprawy i szczegóły z życia żołnierzy, rozpisaliśmy w 1982 r. konkurs na wspomnienia wojenne żołnierzy naszej dywizji. Obecnie drukujemy fragmenty tych wspomnień, a wśród nich wydrukowaliśmy również fragmenty wspomnień kol. Karłowicza, w których są właśnie szczegóły z życia kol. Karłowicza i najbliższych kolegów z jego drużyny. Czyżby i tego kol. Karłowicz nie zauważył?

W każdej niemal rubryce jest miejsce na przypomnienie drobnych spraw z życia oddziałów i żołnierzy. A więc także w rubryce "Wołyń w ogniu". Jest to wprawdzie historia dywizji, ale też składająca się z drobnych fragmentów jak obooby w 11 numerze Biuletynu, gdzie jest zapis o plutonie st. sierż. "Tura" i jego przygodach.

Poza tym są rubryki "Życiorysy", "Poszukiwania" i "Pytania", z których dowiadujemy się o życiu naszych dowódców i szczegółach z życia żołnierzy naszej dywizji.

Na skutek naszego stanowiska zajętego w Biuletynie Nr 10 str. 54-55, redakcję naszą odwiedził kol. Józef Niwiński "Sybir" z Gdańska, który w bezpośredniej, rzeczowej rozmowie wiele wyjaśnił w sprawach Obwodu AK Kierce. Przedstawił również szereg dokumentów potwierdzających doniesienia zawarte w liście skierowanym do nas. W rezultacie tej szczerzej rozmowy redakcja postanowiła wnieść do materiałów historycznych następujący zapis:

Podobnie jak na odcinku Rożyszcze, komenda obwodu AK Kierce przeprowadziła mobilizację konspiracyjnych żołnierzy AK z pozostałych odcinków. Powstał z nich oddział zło

złony z dwóch szkieletowych kompanii, liczący kilkadziesiąt uzbrojonych ludzi.

Dowódca ppor. Kazimierz Odrowąż-Pieniążek "Szpada"

Adjutant Józef Niwiński "Sybir"

1 komp. dca pchor. Kazimierz Zalewski "Żak"

2 komp. dca pchor. "Stef" - MN

Oddział został ulokowany w lasach pomiędzy Rafałówką a Przebrażem w grupie budynków zwanych Berezowy Gród. Był on dwukrotnie inspekcjonowany przez kpt. "Adama" - Leopolda Świkłę.

Za względu na ciągłe zagrożenie ludności polskiej zgromadzonej w Przebrażu, Rafałówce oraz na terenie odcinka Rożyszcze, komendant kiwerskiego obwodu AK rozkaz wymarszu na koncentrację otrzymał dopiero w styczniu 1944r.

W połowie jednak stycznia, a więc na dwa tygodnie przed zajęciem Łucka przez wojska radzieckie, rejon Przebraża i Rafałówki został zajęty przez silny zagon radzieckiej Pierwszej Armii Konnej. Wytworzyła się bardzo skomplikowana sytuacja, w której nie było możliwości wyprowadzenia na koncentrację załogi zbrojnej Przebraża i Rafałówki jak również oddziału ppor. "Szpady" - Odrowąży-Pieniążka z Berezowego Grodu.

Niezależnie od tego kol. Zygmunt Uciński "Drzazga" ze Srebrnej Góry w całej rozciągłości potwierdza istnienie oddziału "Szpady" oraz jego rozwiązanie, nie szczędząc słów uznania dla ppor. Kazimierza Odrowąży-Pieniążka.

Kol. Ludwik "Świkła" "Żbik" ze Szczecina, nawiązując do Biuletynu Nr 1 str. 40 poz. 26, podaje, że szer. Eustachy Buzek został zabity pod Kapitułką dnia 23.03.44r. od ramieniem pocisku moździerzowego, który uderzył w wóz, na

którym wiódł on zabitego szer. Mitusia. My podaliśmy, że Eustachy Buczek poległ 19.01.44 pod Gnojnem. Korygujemy tę nieścisłość, pytając równocześnie kto to był szer. Mituś, z jakiego oddziału, jakie jest jego imię i pseudonim. Jak zrozumieliśmy poległ on pod Kapitułką, czego jak dotychczas nie odnotowaliśmy.

W Biuletynie Nr 8 str. 23, opisując przebieg boju pod Wodzinowem w dniu 13 lutego 44r., wspomnieliśmy o dzielnej sanitariuszce, która poderwała do natarcia cały pluton. Nie znaleźmy jej nazwiska. Teraz kol. Świda podaje, że była to Leokadia Słomiana. Nie znamy jej pseudonimu.

Również kol. Zygmunt Uciński "Drzazga" ze Srebrnej Góry, nawiązując do Biuletynu Nr 10 str. 16-17, koryguje, że: chor. Kornel Lewandowski miał pseudonim "Spalony", a nie "Spokojny" jak podaliśmy, że ppor. "Czarny" Kuźma ma na imię Leon, a nie Jan i był dowódcą 2 plutonu, a nie 3 jak podaliśmy. Dowódcą 3 plutonu był Bronisław Ormański "Skrzypek". Kol. Uciński sprostował też, że dcą plutonu w kompanii Sokoła II - Jeremiego /a nie Stanisława/ Witkowskiego był plut. Jan Wereszczyński, a nie Wierzyński jak podaliśmy.

Otrzymaliśmy również kolejną porcję - kilka bitych stron uwag kol. Józefa Figurskiego "Szymona" ze Stargardu Szczecińskiego. Uwagi jego szczególnie cenimy bowiem cechuje je duża szczerłość, kultura osobista i skromność.

Z braku miejsca nie będziemy omawiali tu obszernej argumentacji kol. Figurskiego, podamy jedynie zmiany jakie wprowadzamy na skutek jego uwag.

I tak w Biuletynie Nr 10 str. 6 wiersz 16 uzupełniamy /2 pluton telef./, później st.sierż. Władysław Kunicki "Ka

bel", a równocześnie skreślamy wiersz 9 na str. 9 uznając że chodzi tu o ten sam pluton łączności telefonicznej.

Według uwagi kol. Figurskiego, na str. 6 zaznaczyliśmy, że okresowo kompanią łączności dowodził ppor. Wincenty Lampart "Wicher".

Na str. 13 nazwisko ppor. "Jawora" poprawiliśmy na właściwe: Paszkowski, a nie Paczkowski jak podaliśmy, na str. 31 skorygowaliśmy imię ppor. "Druta" przyjmując Zygmunta, a nie Stanisława.

J.T.

PISALI O NAS

Wydawany w Lublinie "Sztandar Ludu" z dnia 4 listopada 1986 r. zamieścił wywiad z prof. dr Zygmuntem Mańkowskim na temat książki Michała Fijałki pt. "27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK".

Pośród wielu pozytywnych stwierdzeń na temat samej książki jak i działań 27 Wołyńskiej Dywizji AK, wiele miejsca poświęcił profesor dociekaniu kiedy dywizja powstała. Według jego badań po raz pierwszy terminu "dywizja" użyto w meldunku komendanta głównego AK do Londynu w dniu 4 kwietnia 1944 r., która to data - jak się domyślamy - ma określać powstanie dywizji. Nie jest to zupełnie ścisłe. Już bowiem w depeszy ppłk "Oliwy" - Kiwerskiego do KG AK z dnia 26 marca 1944 r. /po rozmowach z dowódcą frontowej armii radzieckiej/ użyto określenia "nasza dywizja", co umożliwia datę powstania dywizji na pewno przed 26 marca 1944 r. Faktycznie jednak decyzję o powołaniu do życia 27 Wołyńskiej Dywizji AK podjęto znacznie wcześniej. Według

naszych dociekań jest to dzień 28 stycznia 1944 r., kiedy na odprawie sztabowej oficerów w Suszybabie płk "Luboń" - Bąbiński zaniechał organizacji brygadowej, przyjmując szkielet organizacyjny przedwojennej dywizji piechoty, uwzględniający lokalne warunki.

Oczywiście potrzebny był pewien okres na zorganizowanie dywizji. Nie licząc tego podstawowego okresu, kiedy organizowano ją w konspiracji, różne zabiegi trwały do końca marca 1944 r., gdyż z początkiem kwietnia dywizja rozpoczęła już ciężkie walki o Kowel.

Na zakończenie wywiadu prof. Mańkowski powiedział coś co nas wysoce zaskoczyło, gdyż nigdy nie miało i nie mogło mieć miejsca. Profesor powiedział mianowicie, że: "Po wyzwoleniu Lubelszczyzny przez wojska radzieckie, dowództwo 27 Wołyńskiej DP odrzuciło propozycje PKWN i gen. Berlinga, by albo wejść w skład Ludowego Wojska Polskiego, albo rozbroić się".

W materiałach będących w naszym posiadaniu nie znajdujemy żadnej wzmianki o jakichkolwiek rozmowach czy kontaktach dowództwa 27 WD AK z przedstawicielami PKWN czy gen. Berlinga. Praktycznie bowiem na takie kontakty nie było czasu. Między 23 lipca 1944 r., tj. datą wkroczenia wojsk radzieckich do Lubartowa a 25 lipca 1944 r., tj. dniem rozbrojenia dywizji, PKWN przeniósł się z Chełma do Lublina, a żadne jednostki Ludowego Wojska Polskiego jeszcze nie nadeszły do rejonu stacjonowania naszej dywizji.

Myślimy, że zagadnień historycznych tego typu nie należy spłycać. W tej sprawie wystosowaliśmy pismo do redakcji "Sztandaru Łudu", naświetlając również sprawę powstania dywizji.

Dopiero teraz dotarł do nas datowany z dnia 30 stycznia 1986 r. dwutygodnik "~~Cement-Chełm~~", gazeta zakładowa Kombinatu Cementowego, w której Ryszard Mulart w rubryce "Kartki z historii" opublikował wywiad z naszym kolegą Tadeuszem Perszem ps. "Głaz" z Chełma, którego przedmiotem jest "Cichociemny" - por. Zbigniew Twardy "Trzask", oficer naszej dywizji, pochowany na cmentarzu w Chełmie.

Wywiad jak wywiad, mógłby być barwniejszy jak na to zasługuje barwna postać por. "Trzaska", ale też zawiera pewne nieścisłości. Oto w artykule podaje się, że por. "Trzask" - Twardy został ranny dnia 13 kwietnia 1944 r., podczas gdy według naszych ustaleń odniósł on ranę 10 kwietnia pod Stawkami. Warto by tę datę jednoznacznie ustalić bowiem żołnierze z białego "Trzaska" różnie ją podają.

Obaj rozmówcy za sprawą niewyjaśnioną przyjęli w jakiś sposób por. "Trzask" - Twardy znalazł się w szpitalu w Chełmie. Według nowych ustaleń został on wykupiony z obozu jenieckiego w Okszowie przez ówczesną prezes Oddziału PCX w Chełmie p. Cherderową i przekazany do szpitala PCX pod opiekę doktora Stanisława Radwańskiego.

Znaczną część artykułu zajmuje życiorys udzielającego wywiadu kol. Tadeusza Persza. Tu z obowiązku po raz drugi prostujemy podając, że dowódcą batalionu zbornego 27 WD AK na terenie Zamojszczyzny był por. Sylwester Brokowski "Bogoria", "Biały".

Ta sama gazeta "Cement-Chełm" z dnia 12 sierpnia 1986 roku, w tej samej rubryce "Z kart historii" zamieściła artykuł tegoż samego Ryszarda Mularta, stanowiący wywiad z naszą sanitariuszką Czesławą Zadarnowską /nie Zdanowską jak podano w artykule/ ps. "Katia", zamieszkałą w Teraty-

nie w rejonie Hrubieszowa. Nie poświęcilibyśmy większej u wagi temu wywiadowi, gdyby nie dość zaskakujące stwierdzenia w nim zawarte. Np. taka informacja: "W 1943 roku dostałam rozkaz zorganizowania w naszej miejscowości /Lipnik - przyp. redakcji/ samoobrony. Z dalszej treści artykułu wynika, że "Katia" taką samoobronę zorganizowała, tyle że przy pomocy swojego wujka, którego jednak nazwiska nie podała. Jakoś przykro się robi tym, którzy znają ówczesną powagę sytuacji na Wołyniu, kiedy dowiadują się o jakichś nieokreślonych czynnikach, które wydają rozkazy młodym dziewczętom, powierzając im zadania przerastające niejedno krotnie możliwości młodych wojskowych ludzi. Jesteśmy zdania, że tego rodzaju niepoważne informacje osłabiają tragizm tamtych wypadków i czynią krzywdę rzeczywistym organizatorom wielu ośrodków samoobrony polskiej na Wołyniu. Słowo drukowane ma to do siebie, że na długie lata pozostaje trwałym śladem i podlegać może różnym interpretacjom. Stąd rodzi się odpowiedzialność za to co drukujemy.

Ale oto dalsze wątpliwości nasze w odniesieniu do tego wywiadu. Nie wydaje się nam możliwe, by ktokolwiek mógł wydać polecenie "Kati", by po walce jaka została stoczona w Twardyniu /20 luty 1944 r./, udała się ona na miejsce walki celem podjęcia ewentualnych rannych. Przede wszystkim wówczas nie było wiadomo kto z kim walczył, a ponadto wszystkim było wiadomo, że Twardyń był dobrze zorganizowaną twierdzą UPA, gdzie niechybnie zginęłaby.

I następna nieścisłość. Według naszych ustaleń, korygowanych zresztą przez kol. Zadarnowską, w dniu kiedy Niemcy chcieli spalić w chacie wiejskiej rannych z zasadzki w Twardyniu, rozmowę z nimi przeprowadził i rannych uratował

wał p. Mikołajewski - komendant miejscowej samoobrony. Tym czasem z omawianego wywiadu dowiadujemy się, że skutek ten osiągnęła właśnie sanitariuszka "Katia", która stanęła przed oficerem niemieckim i zaczęła krzyczeć: jak on śmie wyzywać ich od bandytów itd., na co "Niemiec zamilkł skonsternowany". Ten fragment wywiadu kończy się słowami: "Do dnia dzisiejszego nie mogę sobie wytłumaczyć dlaczego nas Niemcy nie rozstrzelali, a wsi nie spalili. Czyżby uwierzyli w moją bajeczkę. Nie wiem." My wiemy, że tego rodzaju bajeczek nie powinno się publikować.

J.T.

Leon Karłowicz

PAMIĘĆ O 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI TRWA

Zaczęło się w latach sześćdziesiątych, gdy z młodzieżą szkolną odbywałem rajdy turystyczno-krajoznawcze po Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim, czyli po terenie, gdzie latem 1944 r. przebywała nasza Dywizja. 15 czerwca ub.r. i kilka innych dni stało się dalszym ciągiem tamtych wędrówek. Zanotowanych przy tej okazji kilka drobnych obrazków niech będzie świadectwem, że żołnierze Dywizji dobrze zapisałi się w pamięci swych dawnych gospodarzy. Mało w pamięci ich dzieci też.

. . .

Bliski kuzyn pp. Kuźmichów nie mieszka w Jedlance, ale swą rodzinę odwiedza dość często. Trafiam na moment, gdy akurat przyjechał.

- Czy pamiętam 27 Dywizję? - dziwi się, że go w ogóle

o to pytam. - A ktoś by zapomniał? Toż kiedy przyszedliście do nas, poczuliśmy się od razu wolną Polską. I - niech mi pan wierzy - przestaliśmy się bać niemieckiego odwetu, na jazdu żandarmerii, pacyfikacji. Tego się nie zapomina. Znałem nawet trochę waszych dowódców: "Korda", "Sokoła", "Jastrzębia". Miałem taką funkcję, że musiałem się z nimi stykać. Znałem oficerów z batalionu "Trzaska", bo stali u nas w Białce, tu niedaleko. Pomyślałem wtedy, że takich dowódców jak wasi, powinien mieć każdy partyzancki oddział: mądrych, dobrych Polaków i jednocześnie zwykłych, dobrych ludzi.

A potem, idąc przez Starą i Nową Jedłankę aż do Gródka, pokazuje zabudowania, w których mieszkali żołnierze, miejsca, którymi przedzierał się później z okrążenia w parczewskich lasach.

- Każdy gospodarz, jeśli jeszcze żyje, dobrze wspomina swoich wołyńskich "lokatorów" z czerwca i lipca 44 roku. Jego dzieci też, bo patrzyły, słuchały i wiele zapamiętały z tych dni.

...

Człowiek w średnim wieku z Krasnego. Uśmiecha się, gdy pytam o 27 Dywizję.

- Jak ten czas leci! Ciągłe widzę chłopców wołyńskich jako młodych, dziarskich ludzi i trudno mi wyobrazić sobie, że już osiwieli, że mają bruzdy na czołach i koło oczu. A ilu ich już nie ma... Bo do nas docierają wiadomości o waszych dowódcach i żołnierzach. Niestety, o ich zgonach też. I ja byłem wtedy kilkuletnim chłopcem, a dziś - sam pan widzi.

- Mimo młodego wieku zapamiętał pan jednak tych wo-

łyńskich żołnierzy.

- Zapamiętałem. Dobrze zapamiętałem. Tym bardziej, że w naszym domu kwaterował jeden z oficerów. Nazywał się "Kania". I często się o nim mówiło, nawet gdy z Krasnego odszedł. Wszyscy w domu pamiętają też por. "Sokoła", który też tu przebywał. Pamiętam zbiórki, ćwiczenia, jakieś tajemnicze rozmowy, wyprawy i powroty, może z akcji. Pamiętam, że początkowo wszyscy byli bardzo zmęczeni, wyczerpani po przejściach z tamtej strony Bugu. Potem nabrali znowu energii, rwali się do czynu. Gdy odchodzili, mówili, że tu jeszcze wrócą, ale po pokonaniu Niemców. A niedługo później dowiedzieliśmy się, że Wołyńska Dywizja przestała istnieć. Niektórzy we wsi płakali...

. . .

W Nadrybiu staruszka trzyma krowę na postrońku i pasie w przydrożnym rowie. Spogląda spokojnie, choć widzi mnie pierwszy raz.

- 27 Dywizja? Wiem tylko, że stała tam dalej - wskazuje głową na północ. - U nas pojawiały się tylko patrole na krótko. Pewnie pilnowali, żeby Niemcy nie wpadli. Przyjemne byli chłopaki.

Zadumała się przez chwilę. Pobiegła pewnie myślą do tamtych czasów.

- Raz zatrzymało się tu u nas trzech partyzantów z tej Dywizji. Mówili, że pobędą tu kilka dni. Chodzili to w stronę Puchaczowa, to Kaniwoli, to aż pod Milejów. Nie wiem po co. Ich sprawa. Trzeciego dnia rano było pochmurno i padał drobny deszcz. Byli akurat tam, koło dawnego młyna, nie ma go już w tym miejscu. Niespodziewanie pojawili się Niemcy. Krótka strzelanina i zaraz Niemcy zawo-

żali paru ludzi, żeby pochowali tych, co padli. Dwóch ich było. Trzeci skrył się w zbożu i ocalał. Tam, koło tej wieś ni, leżeli. Potem przenieśliśmy ich na cmentarz do Puchaczowa i tam spoczywają w jednej mogile.

Wiem już o kim mówi: To Wacław Houzwic z Kupiczo wa - "Siwy" i Czyżewski - "Orlicz", którzy wtedy zginęli, oraz "Tumry" - Bazyl Zamościński z Zasmyk, który uszedł z życiem. Dziś nie ma już i Bazylego...

. . .

15 czerwca 1986 roku. Na uroczystość odsłonięcia naszej tablicy w miejscowym kościele w Uścimowie przybyły spore rzesze tamtejszej ludności. Przeważali starsi, pamiętający dobrze 27 Dywizję.

- Do Rutki się pan wybiera, a do Drozdówki nie?- usłyszałem głos nieznaomej kobiety w momencie, gdy stojąc na chodniku przed kościołem, mówiłem jednemu z kolegów, że mu sę odwiedzić miejscowość, gdzie kwaterowaliśmy z por."Jas trzębiem".

- A dlaczego akurat do Drozdówki?- zwróciłem się do pytającej, starszej pani, ładnie ubranej.

- Bo tam przecież także staliście. Nie pamięta pan?

- Pamiętam. Tylko już zapomniałem czy j tam stał batalion.

- Jakżeż? "Korda"! Porucznika "Korda" - usłyszałem w głosie ten wymówki, że można zapomnieć o tak poważnej rzeczy. - Stał u nas "Kord", "Młhort", "Cień"...

- I wszystkich pamięta pani dobrze?

- Tego się nie zapomina - rzuciła jakby w zadumie, ale i z siłą w głosie. - Takich ludzi teraz pan nie znajdzie. Grzeczność, dyscyplina. A jakie dobre serca. Pobożni

byli tacy, że uwierzyć trudno.

- W takim razie pozwól pani, że odwiedzę panią w Drozdówce. Tylko nie dziś. Dobrze?

- Dobrze. Będę czekała. O Franciszkę Kondracką niech pan pyta!

. . .

Po południu tego dnia znaleźliśmy się w trójkę w Rutce Kijańskiej. Zmieniła się. Inne domy, inne drzewa, szosa przez wieś. Ale dawna szkoła, miejsce kwatery por. "Jastrzębia" - Władysława Czermińskiego, zachowała się w stanie niewiele zmienionym. Tylko stodoła naprzeciwko, w której spaliliśmy, my, jastrzębiacy, znikła, rozebrana przed paru laty. Podwórze, gdzie mjr "Żegota" w dniu święta naszego batalionu dokonywał "przeglądu wojska" i gdzie odprawiało się uroczyste nabożeństwo, robi wrażenie mniejszego niż wtedy. Zarosło krzewami i wysoką trawą. Tylko ludzie pozostali wciąż ci sami: dobrzy, żyźliwi, gościnni i pełni szczerego uśmiechu.

- Jakże mógłbym zapomnieć "Jastrzębia" i jego żołnierzy? Podziwiałem ład, porządek, jak w najlepszym wojsku, dobre wychowanie młodych chłopców i ich patriotyzm.

Usłyszawszy o dzisiejszej uroczystości w Uścimowie robi sobie wyrzuty:

- Prawda! Na śmierć zapomniałem, że to dziś to święto. A wybierałem się i inni też. No, popatrz pan, tak zapomnieć!

Wracamy jednak do dawnych wspomnień z lata 1944 r.

- Nieraz jeszcze rozmawiamy o wołyńskiej partyzantce. Nikt nie słyszał, aby wasi chłopcy na coś narzekali, skarżyli się. Żeby mieli jakieś wymagania od swych gospodarzy u których byli na wikcie. Ze wszystkiego byli zadowoleni, za wszystko umieli podziękować.

Na zakończenie poczęstunek własnego wypieku ciastem, kompotem i świeżymi truskawkami. Serdeczne pożegnanie i..

- A nie zapominajcie o Rutce, przyjeżdżcie kiedyś na dłużej!

...

Antoni Kondracki wrócił z niewoli i z obozu koncentracyjnego dopiero po zakończeniu wojny. Nie miał możliwości ci zetknąć się z 27 Wołyńską Dywizją AK. Ale wie o niej prawie wszystko i interesują go jej losy nie mniej niż rdzennych Wołyniaków.

- Przecież przez kilka lat we wsi mówiło się ciągle o was, choć nie bardzo było wolno. Toteż mówiło się wyłącznie wśród swoich, gdy nikt nikogo się nie obawiał. A potem, kiedy już wolno było mówić, znów wspomnieniom nie było końca. Pozostaniecie już naszym wojskiem.

- Duszę bym dał za 27 Dywizję - dorzucą przybyły w tym momencie ze swego pola, gdzie rozrzuczał obornik, Kondrackiego sąsiad. - Krótko byłem żołnierzem w wołyńskiej formacji; odkomenderowany do niej zostałem przez kapitana "Rokicza". Wie pan, że kapitan już nie żyje? Tak, zmarł niedawno. Wspaniały człowiek. Otóż wstąpiłem w szeregi 27-mej z kilkoma kolegami. Służyłem nie długo, dłużej za to pokutowałem. Daleko. Lecz to uczyniło mi moją Dywizję jeszcze bliższą sercu. Przeczytałem już książkę "Sokoła". Cieszę się, że wyszła. Chętnie przeczytałbym jeszcze coś bardziej szczegółowego.

W ferworze rozmowy zapomniał o rozpoczętej pracy. Wspomnienia... wspomnienia... wspomnienia...

...

Franciszkę Borówkę zastaje przy zwożeniu łątów ziemniaczanych. Przerywa robotę i patrzy badawczo:

- Nie wiem kim pan jest. Ale jeżeli pyta pan o 27-mą, to musi ona być i panu bliska. Bo dla mnie tamci ludzie pozostaną na zawsze kochani jak własna rodzina. Tym bardziej, że i oni nas pamiętają. Porucznik "Mohort", jakby pragnął odwzajemnić się za dawne lata, zaprasza nas dziś jeszcze do Koszalina. Niech jemu i wszystkim innym da Bóg jak najlepsze zdrowie.

A gdy już byłem prawie przy końcu wsi, dopędziła mnie pani Bórówka, zdyszana szybkim marszem:

- Czy nie mógłby pan zdobyć gdzieś książki "Sokoła"? Pana Michała Fijałki? Tak bym chciała ją mieć na własność! Jeden egzemplarz jest tylko we wsi, a każdy chce przeczytać. Niech się pan postara. I mąż i dzieci będą panu bardzo wdzięczni!

- Niczego nie obiecuję, ale będę się starał...

- Niech pan spróbuje! Może u któregoś z kolegów ...- doradza i znika, bo zostawiła nie dokończoną robotę.

. . .

- Kwaterował u nas porucznik "Cień" i od nas poszedł na swą ostatnią akcję - opowiada pani Smentewicz. - Pamiętam jak dziś: najpierw wezwano go do dowództwa. Po powrocie porucznik powiedział, że otrzymał bardzo ważne zadanie do wykonania. Później prosił, żeby mu gdzieś zdobyć skrzypce. Grał chyba do północy. Ładnie, ale jakoś bardzo smutne melodie. Kiedy odchodził, pożegnał się z nami serdeczniej niż zwykle. Widocznie coś niedobrego przeczuwał. I tak się stało...

Głos mówiącej jakby załamuje się. Milknie na chwilę.

- Wrócili tylko jego żołnierze. Plakali. Bo kochali swego dowódcę jak ojca. Mówili, że za nich oddał życie. Że im kazał leżeć, a sam uniósł się, aby ocenić sytuację. I

wtedy dosięgła go kula... Jakże ci żołnierze żalowali go,
mój Boże...!

Znowu przerywa na krótko. Patrzy w dal. Potem ciągnie
dalej:

- Miejsce "Cienia" zajął porucznik "Narbut". Mieszka
teraz w Kielcach. Też pisuje do nas. I też bardzo wartości-
ciowy człowiek. Zresztą ktoś z nich nie był wartościowy.
I żołnierze i dowódcy...

Prowadzi mnie do swej stodoły:

- Widzi pan? Tu wszyscy mieszkali. Tu odprawiało się
dwa razy nabożeństwo. Mam jeszcze kilimek, który wieszałam
wtedy na tamtych wierzejach, powyżej ołtarza, tam gdzie to
małe okienko - wskazuje ręką na niewielki otwór wycięty w
deskach. - A tu - wskazuje na drugie drzwi, od podwórza -
widzi pan? To jeden z żołnierzy wyrzeźbił szczyrykiem swój
pseudonim. Pamiątka po tamtych dniach.

Podchodzę bliżej. Na głównej poręczy ciężkich wierzei
widać głęboko w drzewie wyłobiony napis: "BOKSER". Równe
zdecydowane pociągnięcia ostrego noża. Pod nim, nieco ni-
żej, ołówkiem naczerniony na desce niewielki, niezbyt fo-
remny krzyż.

- A to? - pytam - Też pamiątka po tamtym lecie?

- Tak. Tu się modlili. Bo cała kompania rano śpiewa-
ła, w równym szeregu "Kiedy ranne wstają zorze", a wieczó-
rem "Wszystkie nasze dzienne sprawy", ale każdy z ochłop-
ców to później jeszcze sam, tak prywatnie, klękał i mówił
pacierz. Najczęściej przed tym malowanym krzyżem. Ale i
na podwórzu, i w zapolach też. Klękali, modlili się, a myś
my patrzyli z podziwem. Aż w sercu ścisnęło. Tacy to byli
partyzanci - mówi na koniec bardziej do siebie niż do mnie.

w Maśluchach, w Głębokiem pow-tarzają się te same słowa, te same mniej więcej opinie.

Wyjeżdżam z sympatycznych wiosek, a w głowie brzmią mi jeszcze wyrazy uznania dla naszego wołyńskiego wojska.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Podajemy nazwiska żołnierzy naszej dywizji, którzy zmarli w ostatnim okresie.

W Łodzi zmarł Stanisław Sawicki "Sasza" z batalionu "Lecha", w Szczecinie Mirosław Tchórzewski "Sokół" z batalionu "Łuna", w Łuszkowie w rejonie Hrubieszowa zmarł Bolesław Arcnowski "Chrobry" ze szwadronu "Hińczy", w Wałbrzychu zmarł Czesław Kaszubski "Rezon" z batalionu "Sivego", w Słupsku Arnold Godlewski "Wiarus" ze szwadronu "Jarosława" oraz w Wołominie zmarł Franciszek Sznajderowski "Wróbel" z baonu "Gzymśa".

Niech odpoczywają w pokoju.

POSZUKIWANIA

Kto zna losy Tadeusza Litwinowicza ps. "Dzik" lekarza weterynarii z kompanii "Remusa" baon "Łuna", który zaginął w lasach mosurskich? Poszukuje go brat, Zbigniew Litwinowicz, zam. 41-902 Bytom ul. Zamenhova 12 m 4.

Kol. Zdzisław Borysiuk "Kruk", zam. 31-227 Kraków, ul. Bagockiego 3, poszukuje kolegów wywiezionych z obozu jenieckiego w Okszwie pod Chełmem do Stalagu 17 w Prusach Wschodnich.

WYKAZ POLEGŁYCH

Publikujemy dalszą część listy poległych żołnierzy
27 Wołyńskiej Dywizji AK.

431.kpr. NN - "Rak" - baon "Sokoła"

poległ 1/4.04.44. w Sztuniu.

432.szer. NN - "Rak" - baon "Lecha"

poległ 23.03.44. pod Kapitułką.

433.szer. Sakowicz Stanisław ps. ? - samoobrona Zasmyki

poległ 1.01.44. rejon Zasmyk.

434.szer. Salczyński Stanisław ps. ? - konsp. Korzec

rozstrzelany 18.11.43. w Równem.

435.kpr. Sawicki Jan "Łoza" - baon "Łuna"

poległ 11.01.44. w Krakach.

436.szer. Sawicki Władysław "Znicz" - OP "Łuna"

poległ 23.12.43. w Witomierzu.

437.szer. Sawicki Karol ps. ? - baon "Gzymśa"

poległ 22.07.44. pod Firlejem.

438.pchor. Sągajło Tadeusz "Miot" - baon "Trzaska"

poległ 5.05.44. w Lasach Szackich.

439.szer. Sciński Stanisław - baon ?

poległ kiedy ? w Siedliskach.

440.szer. Sejnik Euzebiusz "Strzała" - baon "Siwego"

poległ 18.03.44. pod Lublatynem.

441.szer. Semenowicz Tadeusz "Słowiak" - baon "Łuna"

poległ 24.03.44. pod Turopinem.

442.szer. Semenowicz Kazimierz "Czyżyk" - baon "Łuna"

poległ 20.04.44 w Lasach Szackich.

443.sierz. Siatka Adam "Longinus" - baon "Sokoła"

poległ kiedy ? w Czulczycach.

- 444.szer. Siatka Józef ps. ? - baon "Siwego"
poległ 21.04.44. pod Jagodzinem.
- 445.szer. Siatka Bronisław ps. ? - baon "Jastrzębia"
zginął 16.05.44. w Okszwie /obóz/.
- 446.sierż.Siwiek Jan "Mostowicz" - baon "Jastrzębia"
poległ 16.02.44. w Ośmigowiczach.
- 447.ppor. Skiba Stanisław "Strzałka" - dca komp. łączn.
poległ gdzie ? kiedy ?
- 448.szer. Skibicki Henryk ps. ? - baon "Zajęca"
poległ 21.04.44. pod Jagodzinem.
- 449.szer. Skiert Jan ps. ? - sam. komp. "Sokół II"
poległ 3.04.44. w Puzowie.
- 450.kpr. Skolimowski Ksawery "Śmiały" - baon "Jastrzębia"
poległ 17.07.44. w Zbielu.
- 451.ppor. Skomorowski Wilhelm "Wilczur" - baon "Siwego"
poległ 20.05.44. w Lasach Szackich.
- 452.ppor. Skowron imię ? ps. ? - komp. Kowel
zginął kiedy ? w Hołobach.
- 453.szer. Skubik Jan ps. ? - komp. Równe
rozstrzelany 18.11.43. w Równem.
- 454.plut. Skrzyński Bronisław "Jakosz" - szpital "Osnowy"
zginął 16.05.44 w Okszwie /obóz/.
- 455.szer. Słowikowski Rupert ps. ? - samoobr. Przebraże
poległ 5.07.43. w rejonie Przebraża.
- 456.szer. Służewski Zbigniew ps. ? - oddział ?
zginął 16.05.44. w Okszwie /obóz/.
- 457.st. Sobczyk Henryk "Lisek" - baon "Jastrzębia"
szer. poległ 16.04.44. w Lasach Mosurskich.
- 458.szer. Sobolewski imię ? ps. ? - leśniczy z konsp. Równe
rozstrzelany 18.11.43. w Równem.

- 459.szer. Sobieski Jerzy "Florian" - konsp. Kowel
zginął ? ? 43. w Kowlu.
- 460.szer. Soja Zbigniew "Jarząbek" - baon "Trzaska"
zginął 10.03.44. w Chełmie.
- 461.szer. Solecki Wacław ps. ? - baon "Siwego"
poległ ? 05.44. w Lasach Szackich.
- 462.łączn. Soroczyńska Maria ps. ? - szwadron "Jarosława"
rozstrzelana 24.04.44. w Olesku.
- 463.szer. Sosnowski Tadeusz "Wulkan" - baon "Zająca"
poległ 21.04.44. pod Zamłyniem.
- 464.sierz. Stachurski Stanisław "Jagoda" - baon "Jastrzębia"
poległ 21.04.44. pod Jagodzinem.
- 465.kpr. Stanisławski imię ? "Lew" - baon "Sokoła"
poległ 3/4.04.44. w Sztuniu.
- 466.szer. Starzyński Jerzy "Lord" - baon "Siwego"
poległ 16.02.44. w Ośmigowiczach.
- 467.szer. Starzyński Stanisław "Lis" - baon "Łuna"
poległ 20.05.44. w Lasach Szackich.
- 468.kpr. Stasiak Lambert "Król" - baon "Łuna"
poległ 28.05.45. w Garwolinie /LWP/.
- 469.szer. Stasiak Stanisław "Granat" - baon "Łuna"
poległ 20.05.44. w Lasach Szackich.
- 470.szer. Stasiak Wacław "Chrobry" - baon "Łuna"
poległ 27.05.44. nad Frypecią.

Cześć ich pamięci!

Prosimy Koleżanki i Kolegów o uzupełnienie brakujących danych w tym wykazie i sprostowanie ewentualnych pomyłek. Prosimy także o nadsyłanie znanych sobie dat i okoliczności śmierci innych kolegów naszej dywizji.

UWAGI DO KSIĄŻKI M. FIJAŁKI

Jak już wspominaliśmy, niewątpliwym wydarzeniem dla naszego Środowiska było ukazanie się książki śp. kpt. Michała Fijałki "Sokoła" pt. "27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK". Powtarzając za Wydawnictwem PAX, anonującym tę książkę, jest to "pierwsza monografia największej jednostki wojskowej Armii Krajowej oparta na wspomnieniach autora, relacjach towarzyszy broni oraz dostępnych źródłach archiwalnych. W książce ukazana została geneza powstania 27 WDP AK, dzieje walk na Wołyniu, Polesiu i Lubelszczyźnie, aż do rozbrojenia dywizji w lipcu 1944 roku".

Nie przesadzając na razie jak dalece książka M. Fijałki zasługuje na miano monografii i jak dalece wyczerpująco przedstawiona w niej została geneza wołyńskiej dywizji AK oraz przebieg jej walk, dla nas byłych żołnierzy tej jednostki jest to książka bardzo znacząca i aczkolwiek trudna w odbiorze, to daleko lepiej obrazująca temat od wcześniejszych publikacji o charakterze raczej wspomnieniowym.

Jak to zwykle bywa z pierwszymi wydaniem tego typu książek, również książka Michała Fijałki obok wielu niewątpliwych zalet jak przede wszystkim zawartość treści zaangażowanie emocjonalne autora, duża ilość zdjęć oraz szkiców sytuacyjnych - zawiera także wiele pomyłek w nazwach miejscowości wołyńskich, imion i nazwisk, nie wyłączając wielu dyskusyjnych stwierdzeń merytorycznych.

Do wiadomości czytelników podajemy, że w maju 1982 roku na prośbę Instytutu Wydawniczego "PAX", w zespole członków Zarządu naszego Środowiska została opracowana re

cena i maszynopisu tej książki, zawierająca 136 ważnych i mniej ważnych uwag. Uwagi te zostały przekazane Wydawnictwu i nie wiemy z jakich powodów nie zostały uwzględnione w ostatniej wersji książki.

Korzystając teraz z tego dorobku, jak również z uwag nadsyłanych obecnie przez nasze Koleżanki i Kolegów, w kilku kolejnych numerach naszego Biuletynu będziemy publikowali zauważone pomyłki oraz uwagi merytoryczne, uściślając prawdę historyczną i wzbogacając książkę Michała Fijałki z myślą o następnych jej nakładach.

Nie będziemy tu analizowali "Wprowadzenia" do książki pióra Piotra Stachewicza tematycznie bardzo rozległego, wykraczającego znacznie poza podstawowy temat zakrojony przez autora książki, a jednocześnie nie wyczerpującego bogatej tematyki wołyńskiej z okresu sprzed wojny i w czasie wojny.

Wszelako do jednej sprawy chcemy zgłosić nasze zastrzeżenia, bowiem dotyczy ona pewnej ważnej oceny personalnej. Oto na str. 19 napisano: "Nie negując w tym zakresie również zasług płk "Lubonia" należy stwierdzić, że był więc "Oliwa" głównym twórcą Dywizji. Jako jej dowódca wydał rozkaz organizacyjny ogłaszający powstanie 27 WDP AK." Nie zgadzamy się z tą oceną. Nie zgodziłby się z nią autor książki, gdyby mógł dziś dyskutować. W naszych ocenach - pozostając z całkowitym szacunkiem dla ppłk "Oliwy" - uważamy, że właściwym twórcą dywizji był właśnie płk "Lubon" - Bąbliński. On to bowiem był organizatorem sieci konspiracyjnej AK na Wołyniu, on ogłosił mobilizację sił zbrojnych wołyńskiego okręgu AK, on wreszcie był pierwszym dowódcą tego zgrupowania wojskowego /właściwie dwóch zgrupowań/

wań, które otrzymało nazwę 27 Wołyńska Dywizja AK.

Ppłk "Oliwa" przybył na Wołyń w początkach lutego 1944 r., kiedy prawie całe wołyńskie wojsko AK było już w polu. Wprawdzie proces organizacyjny dywizji trwał jeszcze do końca marca 1944 r. i znaczony był wysiłkami ppłk "Oliwy" i mjr "Żegoty", to jednak pozostawili oni strukturę organizacyjną zapoczątkowaną przez płk "Lubonia", zmieniając jedynie nazwy i zamiast brygad - północna i południowa zaczęto używać nazwy zgrupowań "Gromada" i "Osnowa" oraz wprowadzono numerację pułków. Ze względu na brak oficerów dowództwa pułków nie były obsadzone. Miało to nastąpić w okresie późniejszym, kiedy wskutek mobilizacji powszechnej z form szkieletowych dywizja miała się rozwinąć do pełnych stanów osobowych i etatów uzbrojeniolowych przed wojennej dywizji piechoty.

W dalszym ciągu naszej opinii przejdziemy do treści, przekazanych przez autora książki M. Fijałkę. Zanim jednak zaczniemy odnosić uwagi do poszczególnych stronik książki, zajmijmy się sprawą natury ogólnej, a mianowicie nazwą naszej dywizji. Michał Fijałka używa nazwy 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK, zaś w kręgu Zarządu naszego Środowiska przyjęto nazwę 27 Wołyńska Dywizja AK, z pominięciem "Piechoty", jako że w AK nie było innych dywizji poza dywizją mł piechoty, że nazwę tę przyjęto w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej oraz że utarła się ona zwyczajowo w wielu publikacjach.

Nie chcemy arbitralnie przesądzać jaka nazwa byłaby słuszniejsza. Wydaje się jednak, że nazwa 27 Wołyńska Dywizja AK jest częściej stosowana.

A teraz przechodzimy do uwag szczegółowych.

Str. 25, wiersz 7 od dołu. Autor książki mówiąc, że ppłk "Żegota" - Tadeusz Sztumberk-Rychter powierzył mu obowiązki spełnienia powinności dowódcy wobec byłych żołnierzy 27 WD AK, pominął fakt, że jednocześnie takimi obowiązkami obarczył również mjr "Zajęca" - Zygmunt Górka Grabowskiego i mjr "Gzymśa" - Franciszka Pukackiego. Taka wola ppłk "Żegoty" została podana do publicznej wiadomości żołnierzom na zebraniu w Warszawie po jego pogrzebie dnia 17 marca 1972 roku.

Str. 29, schemat organizacyjny 27 WD AK.

a/ W pionie zgrupowania "Gromada" występują "kompania łączności" i "kompania saperów", których faktycznie nie było. Podobnie jak w zgrupowaniu "Osnowa" były to plutony /odpowiednio "Kabla" i "Junoszy"/,

b/ Zestaw stanowisk funkcyjnych w sztabie dywizji został w schemacie bardzo ograniczony, ale wprowadzono stanowisko oficera zwiadu, którego faktycznie nie było, nie ma go też imiennie w Ordre de Bataille /str.64/. W składzie osobowym sztabu dywizji widnieje Pomoc Żołnierzowi, która została wprowadzona dopiero na Lubelszczyźnie, kiedy schemat organizacyjny był całkowicie inny. Dotyczy to również szwadronu kawalerii /bez koni/ rtm. "Tomka" - Józefa Ostoi-Gajewskiego.

c/ W pionie zgrupowania "Osnowa", u dołu w rzędzie batalionów, widnieje 7 komp. 23 pp "Kozak" która faktycznie nigdy nie weszła w skład 27 WD AK.

Str. 31, wiersz 22 od góry. Istnieje domniemanie/twierdzenie śp. "Adama" - Leopolda Świkli/, że już w ramach organizacji konspiracyjnej SZP gen. Karasze-

wicza - Tokarzewskiego /który był bratem ks.infułata Mariana Tokarzewskiego/ komendantem Okręgu Wołyń był oficer rezerwy prof. Łukasz Gaj ps. "Aspik", o którym wszelki śluch zaginął. Przypuszcza się, że później działający na Wołyniu mjr Brunon Rolke przejął ten dosyć efektowny pseudonim. Mjr Brunon Rolke "Aspik" zanim w lutym 1942 r. z Komendy Obszaru Lwów został skierowany na Wołyń, był wcześniej na Wołyniu w 1941 roku, gdzie miał organizować wywiad wojskowy. Jego zadania przejął ówczesny podporucznik /obecnie mjr w st.spocz./ Józef Roman "Styrski".

Str. 32, wiersz 10 od góry. Jak zdołaliśmy ustalić nazwę miejscowości Rużyn na Wołyniu pisze się przez u otwartą, a nie Różyn.

Str. 32, wiersz 27 od góry. Jak zdołaliśmy wyjaśnić, pierwszą drukarnię wysłano z Warszawy na Wołyń w październiku 1942 r., którą jednak zatopiono w Bugu podczas przeprawy na skutek natknięcia się na patrol niemiecki. W listopadzie 1942 r. wysłano z Warszawy drugą drukarnię wraz z zecerem Władysławem Brewczyńskim ps "Ryszard", którą umieszczono w Rużynie, a następnie w Osieczniku u Juliana Leszczyńskiego. W Radowiczach u p. Leśniewskich drukarni nie było. Był tam jedynie powielacz i to niezbyt sprawny.

Str. 32, przypis 12. Nie jest prawdą, że na Wołyniu działała organizacja Bataliony Chłopskie i że Z. Rumel był komendantem Okręgu VIII /Wołyń/. Taką informację wprowadził w swoim czasie Kazimierz Banach w książce "Z dziejów BCH", z czym nie zgadzał się również Michał Fijałka, usiłujący po wojnie bezskutecznie dotrzeć do K. Banacha celem wyjaśnienia tej sprawy.

Str. 33 wiersz 9 od góry. Nie jest prawdą, że por. "Wiesniak" - Michał Fijałka został wyznaczony /przez kogo?/ na dowódcę batalionu BCH mającego przyjsć na Wołyń z Lubelszczyzny. W rzeczywistości por. "Wiesniak" poza wiedzą swojego przełożonego mjr "Kowala" - Jana Szatowskiego, Inspektora rejonowego AK w Kowlu, przyjął propozycję dowodzenia tym batalionem przedstawioną mu przez Kazimierza Banacha, Okręgowego Delegata Rządu. Kiedy dowiedział się o tym mjr "Kowal", dnia 19 sierpnia 1943 r. skierował por. "Wiesniaka" do bazy polskiej w Zasmykach. Został on następnie dowódcą oddziału wyznaczonego do ochrony zrutowiska w rejonie Rużyna, gdzie w listopadzie 1943 r. został ranny /UPA/ i leczył się w Kowlu do grudnia 1943 r.

Str. 34 przypis 19. Jednak Józef Roman "Styrski" wyjechał na Wołyń w sierpniu 1941 r. i nie ma w tym pomyłki. Na tę okoliczność spisana została następująca notatka:

"W jednym z przypisów od redakcji zamieszczonych w książce Michała Fijałki "27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK" znalazło się stwierdzenie, że w relacji kierownika ekspozytury wywiadu KG AK "Wschód - Wołyń" Józefa Romana "Styrskiego", opublikowanej w tomie "Życie na krawędzi", mylnie podał on datę swego wyjazdu na Wołyń: sierpień 1941 r., zamiast prawdziwej: sierpień 1942 r. Przypis ten wywołał korespondencję między J. Romanem i IW "Pax".

W odpowiedzi IW "Pax", podpisanej przez autora przypisu, red. Andrzeja K. Kunerta, wyjaśniono, iż

przypis został sporządzony wskutek zawartego w tej-
że relacji twierdzenia, iż przed wyjazdem na Wołyń
J. Roman zapoznał się w Warszawie z TIW i wyjechał
tam posługując się dokumentami uzyskanymi z komórki
legalizacyjnej "Agatona" /a fakty te mogły mieć mie-
jsce nie w 1941, lecz w 1942 r./.

Dnia 4.X.1986 r. w obecności Józefa Turowskie-
go "Ziuka" w trakcie spotkania S.Romana "Styrskiego"
i red. A.K.Kunerta wyjaśniono, że rzeczywiście S.Ro-
man w swojej opublikowanej relacji omyłkowo połączył
wyjazd na Wołyń w 1941 r. z późniejszym w roku 1942/
otrzymaniem Technicznej Instrukcji Wywiadowczej/TIW/
i dokumentów od "Agatona".

Fakt wyjazdu "Styrskiego" na Wołyń już 1941 r.
po wyjaśnieniu owego nieporozumienia nie ulega wą-
tpliwości, co niniejszym z pełną satysfakcją komuni-
kujemy.

Informujemy również, że IW "Pax" w książce M.
Fijałki dołączył w aneksach listy żołnierzy AK z Wo-
łynia odznaczonych Virtuti Militari, Krzyżami Walecz-
nych i Krzyżami Zasługi z pełną świadomością, iż mo-
gły tam znaleźć się błędy i zniekształcenia. Infor-
muje o tym nota od wydawcy zamieszczona na str.214.

W świetle materiałów udostępnionych w trakcie
powyższego spotkania red. A.K. Kunertowi obawa ta
znalazła potwierdzenie. Wyrażamy nadzieję, iż owe
błędy i zniekształcenia będą mogły być wyjaśnione
dzięki pomocy Czytelników przed ewentualnym wznowie-
niem książki Michała Fijałki. Warszawa dnia 4. X.
1986 r. Podpisy: Józef Roman, Józef Turowski, Andrzej
K. Kunert".

Str. 36 wiersz 11 od góry. Mjr Brunon Rolke "Asplik" nie mógł być odwołany "ze stanowiska komendanta Okręgu" bowiem takiego stanowiska nie piastował. Pełnił on obowiązki szefa sztabu czy nawet komendanta Okręgu przygotowując warunki do objęcia Okręgu Wołyńskiego AK przez właściwego dowódcę odpowiedniej rangi, co nastąpiło kiedy stanowisko komendanta Okręgu objął płk "Luboń" - Bąbiński.

Str. 38 wiersz 13 od góry. Powody, dla których por. Michał Fijałka znalazł się w Zasmykach podaliśmy omawiając str. 33. Przybył on tam 19 sierpnia 1943r. a nie 24 lipca jak podaje autor. W dniu jego przybycia do Zasmyk, od przeszło miesiąca działał tam oddział partyzancki AK por. "Jastrzębia" - Władysława Czerwińskiego, zaś dowódcą cywilnym tamtejszej samoobrony był ppor. "Wilkoń"- "Znicz"-Henryk Nadratowski.

Str. 38 wiersz 18 od dołu. Oficer broni sierz. "Granat"- "Jeleń" - Lewczuk, miał na imię Stefan.

Str. 39 wiersz 12 od góry. Nie możemy zrozumieć "wyłączości" por. "Wieśniaka" - Fijałki na łączność między Okręgiem a Inspektoratem rejonowym Kowel. Czy należy rozumieć, że przestał wówczas działać cały aparat łączności konspiracyjnej stworzonej przez "Bożenę" - Połońską i "Grażynę" - Noskowską? W materiałach historycznych nie znajdujemy wzmianki o zaistnieniu takiej sytuacji.

Podajemy szereg nazwisk Koleżanek i Kolegów, którzy nadesłali listy z uwagami do książki M. Fijałki: Róże-
wicz Kazimierz "Starowicz" z Jeleniej Góry, Błaszczak Wła

dysław ze Skożub, Paszkowska Helena ze Szczecina, Mariński Antoni "Eulak" z Opola, Skrzybalski Antoni "Jemioł" z Leby, Isański Mieczysław "Emil" z Gliwic, Lewczuk Stefan "Granat", Tadeusz Wójcik ze Zgorzelca, Dec Henryk "Bajkarz" ze Świdnika, Dydkowski Jerzy "Jeremicz" z Wrocławia.

c.d.n.

POKŁOSIE KONKURSU

PRZEJŚCIE BUGU

Publikujemy kolejny, trzeci, fragment wspomnień kol. Tadeusza Wolaka - "Rawicza" z jego pracy konkursowej, nagrodzonej drugą nagrodą.

Podczas gdy Garda ze swoją grupą siedł w kierunku frontu na Prypeci, grupa dowodzona przez Żegotę, po otrzymaniu rozkazu przebiecia się do Generalnej Guberni, wzięła kierunek marszu na zachód.

Znów maszerujemy ostępami leśnymi, duktami, zataczając duże zakola omijamy większe skupiska ludzkie, gdzie mogą się mieścić nieprzyjacielskie garnizony lub placówki. Lepiej, aby nieprzyjaciel nie odgadł naszych zamiarów tym bardziej, że w wyniku przesuwania się działań frontowych na zachód, Niemcy umacniali się wzdłuż Bugu. Toteż należało się śpieszyć, aby nieprzyjaciel nie usadził się całkowicie na rzece Bug i nie utworzył linii obronnej, co przesądziłoby o możliwości przedarcia się przez front.

Biwakujemy w lasach i prowadzimy nieustanne rozpoznanie, szukamy najbezpieczniejszych dróg i miejsc przeprawy.

Po kilku dniach docieramy w bezpośredni rejon Bugu. Są już pierwsze dni czerwca. Ciepło, słonecznie, urzekająca pogoda. Noce są bardzo krótkie, nie zdąży się ściemnić a już światło. Czasu na nocne marsze i przeprawy mamy niewiele. Nie mamy też środków przeprawowych, musimy więc przechodzić rzekę w Bród.

Prowadzimy rozpoznanie okolicy, często przy pomocy przewodników tubylców - Ukraińców, którzy nie zawsze dobrowolnie i chętnie udzielali nam pomocy. Zdarzało się, że informowano nas wręcz fałszywie. Podprowadzał taki przewodnik do rzeki wskazując bród, po sprawdzeniu okazywało się, że to nie bród, a głęboka wartka woda. Albo przez kilka godzin krążył w kółko, aby wreszcie powiedzieć: "panoczku nie znaju hde bude dobre prochodyty". Przewodnikowi takiemu spuszczano porządne lanie i puszczano do domu. Miał jednak trzymać język za zębami. W przypadkach stwierdzenia celowego wprowadzania w błąd i narażanie na niebezpieczeństwo oddziału wysyłano po prostu do Boży. Takie brutalne są prawa wojny.

Parokrotnie podchodzimy do Bugu i napotykamy przeszkody. Raz ostrzelali nas Niemcy. Innym znów razem, podchodząc do rzeki podczas forsowania toru kolejowego, ostrzelani zostaliśmy przez Węgrów, gdzie został nawet ranny jeden z naszych żołnierzy Władysław Chorażycewski. Okazało się, że tak dużą grupą w strefie przyfrontowej, w dodatku bez środków przeprawowych, będzie trudno przekroczyć rzekę.

Podzielono więc grupę na dwie. Jedna z dowódcą dywizji udała się na północ w rejon Kodenia, druga zaś pod dowództwem porucznika Piotra na południe do Sławatycz.

Jestem w grupie Piotra /Zdzisław Zołociński/ w sztur-
mowym plutonie porucznika Białego /Klaudiusz Styszo/.

Docieramy w bezpośrednie sąsiedztwo z rzeką. Przez
cały dzień zalegamy w nadburzańskich łożach. Piotr wysłał
parę patroli na rozpoznanie terenu i wyszukanie brodu. Je-
den z tych patroli: Kret /Stanisław Bronowicki/, Szylnka
/Władysław Chorażyczewski/ i ja. Patrolujemy wschodni brzeg
rzeki, lustrujemy jej koryto, nurt, oznaczamy miejsca,
gdzie wydaje się być bród, które z nastaniem zmierzchu zba-
damy. Wszyscy nieźle umiemy pływać. Umiejętność ta niebawem
uratowała nas od niechybnej śmierci.

Podczas tego rekonesansu zdarzył przypadek, że spot-
kaliśmy Polaka mieszkańca kolonii Dąbki, leżącej koło pię-
ciu - sześciu kilometrów po wschodniej stronie Bugu, któ-
ry miał nad rzeką swoją łakę i wieczorkiem przyszedł zoba-
czyć czy już może się zabrać do koszenia trawy.

Człowiek ten wskazał nam dogodne miejsce, które wraz
z nim sprawdziliśmy, przepływając się na przeciwległy
brzeg i z powrotem. Według naszego rozpoznania głębokość
brodu wynosiła od sześćdziesięciu paru do około stu oster-
dziesiętu centymetrów, łagodne zejście z brzegu i wejście
po stronie przeciwnej.

Mankamentem brodu był jednak wartki nurt rzeki.

Był już wczesny czerwcowy wieczór, gdy wróciłem z pa-
trolem do nadbrzeżnych zarośli, w których zalegał Piotr z
oddziałem.

Wieczór ciepły, pogodny, pachnący świeżością wiosen-
nej nadburzańskiej zieleni. W przyrzecznych rozlewiskach
rechotały żaby. To z furgotem zrywało się spłoszone wodne
ptactwo. Po zachodniej stronie rzeki, chyba w Pawlukach,
porykiwały krowy i czekały psy.

Po przybyciu złożyłem szczególny meldunek o znalezieniu brodu. Przywiedliśmy z sobą owego człowieka - Polaka z Dąbek, dzięki któremu wyszukaliśmy dogodną przeprawę.

Porucznik Piotr zadecydował, że przez następny dzień zatrzymamy się w kolonii Dąbki. Dokładniej przeprowadzimy rozpoznanie przede wszystkim po zachodniej stronie Bugu czy gdzie i jakie znajdują się niemieckie garnizony lub placówki. Niemcy organizują na Bugu przecież linię frontu.

Dzika jest ta rzeka Bug. Wspaniałe są te rozległe bujne nadburzańskie łąki, z mniejszymi i większymi kępami drzew i krzaków. Z głębokimi "oczkami" - bagienkami lub małymi, można rzec, jeziorkami i starorzeczami zarosłymi łanami grzybieni.

To wszystko daje wiele uroku prawie naturalnemu krajobrazowi doliny i nieujarzmionej, płynącej wciąż, dzikiej rzece, tworzącej ogromne zakola i pętle. Starorzecza wśród łąk także mają kształt łukowaty i kolisty. I tu można widzieć jak przed wiekami Bug także był dziki, niespokojny, nieujarzmiony i jak przesunął się i zmieniał koryto. Raz zabierał jeden brzeg, a zamulał drugi. To znów podczas większych wozbrań wody jakby zmieniał marszrutę. Skracał sobie drogę, prostował zakola i pętle, tworząc nowe koryto.

Z przybrzeżnych nadburzańskich chaszczy przenieśliśmy się do Dąbek. Zakwaterowaliśmy się u swoich, dawno nie spotykanych na tamtych terenach Polaków. Przyjęto nas nadzwyczaj gościnnie i serdecznie.

Nazajutrz był ósmy czerwca. Święto Bożego Ciała, które uroczystością stosownie do wojennych czasów obchodzono również w Dąbkach.

Dnia dziewiątego czerwca późnym popołudniem wyszliśmy

my z gościnnymi Dąbek na przeprawę i już we wczesnych godzinach wieczornych dotarliśmy do miejsca przeprawowego.

Znów otrzymałem zadanie od porucznika Białego przeprowić się z Kretem i Szynką na zachodni brzeg, udać się do pobliskiej wsi Pawluki, wziąć tam przewodnika, wrócić do miejsca przeprawowego, gdzie po przejściu rzeki, cały oddział czekać będzie na nasz powrót z przewodnikiem.

W trójkę bez przeszkód przeprowiliśmy się w bród i u daliśmy się do Pawluk. Nastala już noc. Jest ciemno, tym bardziej, że nad nami wisi gęsta, pachnąca oparami mokrych łąk mgła. Brodzimy w głębokich koleinach drogi lub w wysokiej trawie pokrytej grubą warstwą rosy. Upewnienie przed wymarszem przez porucznika Białego, iż w najbliższym terenie nie ma żadnych niemieckich placówek, nie obawiając się niespodzianek idziemy śmiało. Raz po raz któryś wpada w głęboką koleinę i posyła pod niczym adresem wiązkę siarczystych epitetów.

Wreszcie przed nami w oddali na nocnym horyzoncie zarysowują się kontury domostw. Widzę z prawej strony naskraju wsi, oddaloną około dwustu metrów od nas, niedużą chałupinę. Mówię więc do chłopaków, że nie wejdziemy drogą do wsi lecz pójdziemy do tej najbliższej chałupy, weźmiemy przewodnika i wracamy do swoich. Tak jakby mi coś podpowiadało. Często tak partyzantom podpowiada węch-intuicja. Człowiek przebywający dłuższy okres w lesie w partyzantce wyrabia w sobie prawie nieomylny zmysł intuicji, który zazwyczaj nie zawodzi. Zbliżamy się do owej chałupiny, a tu naraź Halt!... Pa-role!... jednocześnie z sykiem wzbiła się w górę zataczając łuk rakietą oświetlająca teren. Zaraz za nią długa seria z peemu. A za tą serią rozpętała

się wokół nas chaotyczna, huraganowa strzelanina. Najsilniejsza jednak od strony, z której przyszliśmy. Zaskoczeni i zdezorientowani znaleźliśmy się w środku ognia. Wycofujemy się w kierunku, w którym wydaje się być mniejsza strzelanina. A może znów wiedzeni jakimś instynktem? Kluczymy wśród domostw, z których najwidoczniej zaskoczeni Niemcy wypadali, niektórzy w bieliźnie z karabinem, strzelając na oślep. Za chwilę zauważyłem, że zbliżamy się do rzeki. Już ją widać, już do niej niedaleko, może pięćdziesiąt metrów. Ale czy będzie ona dla nas ratunkiem?

Wszystko jedno co będzie, decyduję się przebrnąć rzekę w pław. Żyjemy jeszcze wszyscy trzej. Krzyczę, chłopaki!, idziemy w pław. I oto rzeka, którą około godziny temu przeszliśmy w bród. Teraz nie czas szukać brodu. Nie mamy wyboru, skaczymy do wody przed tym pozbywając się części żołądkowego ekwipunku, aby lżej było płynąć.

Płyniemy na, zbawienną może, drugą stronę. Strzelanina nie ustaje. Kule pluskają o wodę, a rekoszety przeraźliwie gwizdzą. Jest jednak noc, chociaż oświetlona rakietami, jesteśmy mniej widoczni, daje to jakąś szansę, że nie wystrzelają nas jak kaczki. Cudem chyba wyrwaliśmy się z tego piekła. Ale to jeszcze nie koniec niebezpieczeństwa, przed nami ostrzeliwana przecież rzeka. Nie wiemy wreszcie z czym się spotkamy po przeciwnej zbawiennej może stronie. Płyniemy jeszcze wszyscy choć z ogromnym wysiłkiem. Przemokłe ubranie ogranicza bardzo ruchy.

Jeszcze muszę się pozbyć zbędnego ciężaru, z którego wprawdzie uwolniłem się już wcześniej, ale pozostał mi karabin i Vis. Zdaję sobie sprawę, że jeżeli nie pozbędę się tych paru kilo, to utonę. Z trudem już utrzymuję się na

powierzchni. Zrzucam karabin, a z Visem nie rozstają się. Dyszę ciężko, płuca pracują jak kowalskie miechy, w gardle rzeź. Ręce i nogi coraz bardziej odmawiają posłuszeństwa. Jest już niedaleko do brzegu. Brzeg jest płaski, porośły łożami. Czuję, że chyba jednak nie dopłynę. Nogi zupełnie nie pracują, zeszywniały, a do brzegu może trzy - cztery metry. Nie myślę o dalszym uwalnianiu się od ciężaru, bo to nie ma sensu. Siłą woli zdobywam się na ostatni już chyba wysiłek i dobijam do brzegu. Chwyciłem się łoży i za jej pomocą podciągnąłem się jeszcze bardziej do brzegu, do tykając kolanami do dna. Jednak na nogi stanąć nie mogę. Nagle pojawił się nade mną Władek i pomógł się wydostać. Padam na ziemię i leżę przez kilka minut, poruszając powoli nogami. Ale już za chwilę wstałem o własnych siłach. Wkrótce po mnie wygramolił się Staszek Kret. A więc żyjemy wszyscy. Dobrze, że ten epizod zakończył się szczęśliwie z drobną, nieco śmieszną przygodą.

Kret wyszedł z wody w spódnicy. Jak go w tym bliżej nieokreślonym stroju zobaczyliśmy, to mimo niedawno przeżytych dramatycznych chwil parsknęliśmy śmiechem. Okazało się, że Staszek miał uszyte spodnie bryczesy z nieprzemakalnej tkaniny. Wysokie buty z cholewami. Do spodni, wiadomo dostało się sporo wody. Było wszystko w porządku dopóki przebywał w wodzie. Po wygramoleniu się na brzeg woda musiała znaleźć ujście. Widać szwy tęgie nie były, więc puściły, a Stasio objawił nam się w spódnicy.

Maślę, że z opresji tej wyszliśmy żywi i cali dlatego, że chyba Staszek Kret miał najwięcej szczęścia.

Tadeusz Wołak "Rawicz"

SPIS TRESCI

OD REDAKCJI	str. 1
WOŁYŃ W OGNIU /12/	str. 2
Walki o Kowel c.d.	-
ZYGIORYSY	str. 28
Mjr Romuald Tomasz Kompf	
SPROSTOWANIA I POLEMIKI	str. 32
PISALI O NAS	str. 41
PAMIĘĆ O 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI TRWA	str. 45
Z ZAŁOBNEJ KARTY	str. 53
POSZUKIWANIA	str. 53
WYKAZ POLEGŁYCH	str. 54
UWAGI DO KSIĄŻKI M. FIJAŁKI	str. 57
POKŁOSIE KONKURSU	str. 65
Przejście Bugu	

BIULETYN INFORMACYJNY NR 12/3 PAŹDZIERNIK – GRUDZIEŃ '86

**Do użytku wewnętrznego. Nakład 700 egzemplarzy
Odpłatność przeznaczona na działalność Środowiska.**